CENA 30 GR.

NARÓD i PAŃSTWO

TYGODNIK

ROK I. WARSZAWA, 31 MAJA 1936 R. NR. 17

O zorganizowaną pracę dla Polski

Przemówienie Gen. Insp. EDWARDA RYDZA - ŚMIGŁEGO na Zjeździe Legjonistów w dn. 24 maja 1936 r. w Warszawie

Koledzy!

Napewno mówiliście i dyskutowaliście wczoraj dość długo i napewno jeszcze dziś będzie się długo mówiło. Dlatego pozwólcie i mnie wtrącić do waszych rozmów swoje „trzy grosze". Nie będę mówił długo. Będę mówił krótko i chcę używać jaknajprostszych słów, słów niewielkich nie dlatego, bym nie przywiązywał wagi do tego, co powiem, by nie było to dla mnie ważne i nie dlatego, abym nie zdawał sobie sprawy z tego, że dusze wasze są wrażliwe na wielkie słowa i nie dlatego, ażebym sądził, że treść dnia dzisiejszego — czasów, które przeżywamy, nie potrafi napełnić wielkich słów. Przeciwnie — dlatego nie będę używał wielkich słów, że sama treść wystarczy, gdyż jest dość wielka. I napewno treści tej nie stanowią takie, czy inne statuty. Zupełnie szczerze wam powiadam: nie przejmuję się statutem, nie o to chodzi. Moje zapatrywania na kwestje statutowe są następujące: popierwsze nie ulega wątpliwości, że organizacja legjonowa, skupiająca legjonistów jest potrzebna. Dlaczego? — to wyniknie z moich późniejszych wywodów. Podrugie nie ulega wątpliwości, że z wyjątkiem niewielkiej ilości osób, w Związku Legjonistów i w Kołach Pułkowych są przecież ci sami ludzie. Wreszcie trzeci moment: jest rzeczą niemożliwą zlać zupełnie, bez reszty obydwie organizacje w jedną tak, aby jedna z nich zniknęła, żeby istniała tylko jedna, dlatego, że wobec innego charakteru i innych celów, jakie sobie stawiają Koła Pułkowe i Związek Legjonistów, każda z tych organizacyj ma swój odrębny charakter i nie mogą się ze sobą mieszać. Mówiąc krótko, Koła Pułkowe mają pracę nacechowaną charakterem wojskowym i cele, zwracające się bezpośrednio ku wojsku. Związek Legjonistów ma cele o wiele szersze, dalej idące. Zajmował się i trzeba żeby się zajmował nadal pracą społeczno-polityczną, do której ja wojskowych służby czynnej nie chcę wciągać, bo nie chcę, żeby wojskowi politykowali. Jeśli trzeba będzie politykować, to już ja będę politykował. (owacyjne oklaski).

A więc, gdyby się jedną z tych organizacyj zniosło, mielibyśmy uszczerbek, mielibyśmy marnowanie własnych sił, a tego szkoda, tego nie wolno robić. Nie można więc łączyć tych organizacyj w jedną. Pozostawienie zaś — tak jak było — dwóch organizacyj zupełnie odrębnych, jak wiemy, doprowadza do tarć i kolizyj. Zostawić więc tak, jak było — nie można. Trzeba było więc wynaleźć sposób, któryby z jednej strony pozostawił dalej pewną samodzielność pracy i odrębność charakteru i typu pracy Kół Legjonowych i Związku Legjonistów, a z drugiej strony wyrzucił poza nawias tarcia i kolizje, o których wspominałem. Być może, że można było ten statut jeszcze lepiej przemyśleć i uradzić. Ale sądzę, że nie o to chodzi. Zasadniczą rzeczą jest, czy ten statut pozwoli nam pracować, czy nie. Ja sądzę, że pozwoli pracować i to mnie wystarcza.

Dochodziły do mnie odgłosy o gorących dyskusjach, o ścieraniu się zapatrywań, zwalczających się nawzajem, o atmosferze podnieconej w związku z dyskusją nad tym statutem. I tutaj powiem, że również się tem nie przejmowałem. Dlaczego? Dlatego, że zbyt długo i zbyt dobrze was znam, i zbyt dobrze pamiętam wasze spory — powiedzmy — na temat konia, sposobu siodła i innych rzeczy, gdy wchodziły w grę najwalniejsze słowa i grały temperamenty. I równocześnie pamiętam dobrze, jak w kilka godzin po takiem starciu przeciwnicy szli obok siebie, ramię przy ramieniu przeciw śmierci, umiejąc odróżnić rzeczy ważne od rzeczy nieważnych.

A czy dziś jest czas na zwadę o miedzę wtedy, kiedy całe pole zagrożone? Czy dziś jest czas dopatrywać się niedociągnięć w statucie, dopatrując się jakichś drobnych szczelin wtedy, kiedy są ogromne wyrwy w rzeczach ważniejszych, aniżeli statut i gdy już nie chodzi o to, aby zapchać jakoś te wyrwy, ale żeby stworzyć duże, nowe, pozytywne wartości (oklaski).

A więc, jak powiadam, ja się tem nie przejmowałem.

Stormułuję krótko pytanie, na które musimy sobie dać dziś odpowiedź: czy chcecie obywatele w sposób zorganizowany pracować dla Polski? (oklaski, wszyscy wstają).

Koledzy! Wierzę głęboko w wasz instynkt żołnierski, który nas tylekroć prowadził do zwycięstwa w bardzo ciężkich warunkach i dlatego zwracam się do was: spójrzcie na naszą wschodnią i zachodnią granicę i przeprowadźcie sobie krótkie porównanie między tem co jest u nas, a tem, co za zachodnią i wschodnią granicą. W tem porównaniu nie będę wam mówił o statystyce przemysłu i handlu, czy innych, nie będę wam mówił o uzbrojeniu, o bogactwach naturalnych, o innych wielkościach i cyfrach. Chcę tylko na jeden moment zwrócić uwagę, na drogę, na której napewno możemy dorównać naszym sąsiadom. Jest to sprawa zorganizowania kierowanej woli ludzkiej. Porównajmy, jak ta sprawa u nas wygląda i jak wygląda u naszych sąsiadów.

Koledzy! Porównanie to niedobrze nam smakuje. Ono ma bolesną gorycz! Czy porównanie to nigdy wam nie spędzało z powiek snu, nawet po dniu najtwardziej przepracowanym? (głosy: tak). Jak można organizować państwo, jak można myśleć o uzdrowieniu czegokolwiek w państwie wtedy, kiedy się nie ma tej zorganizowanej, jednolicie kierowanej woli. W imię czego trzeba ją organizować? Czy w imię reperowania jakichś zbankrutowanych haseł politycznych, czy w imię lepszego surduta na grzbiecie, czy chociażby w imię tego, że każdy musi mieć kawałek chleba? Zapewne, że trzeba się starać o to, by każdy miał ten kawałek chleba, to jest rzecz sama przez się zrozumiała. Ale to jeszcze nie wystarcza, to nie może być naj-

wyższym celem, do którego my, pamiętając o sytuacji naszego narodu i państwa, musimy zmierzać.

A więc co? Uważam, że jedynem naszem hasłem, które może być tym pionem naszym moralnym, jest hasło obrony Polski (oklaski). Hasła tego nie należy pojmować w sposób jednostronny i zwężony; nawet nie wystarcza to, co w tej chwili się dzieje, co zresztą jest budujące i wzruszające, że gdzieś z zapadłej wsi jakiś człowiek przysyła swoje ciężko zarobione grosze, czy złotówki na fundusz uzbrojenia państwa. Nie chodzi tu o finanse tylko, chodzi o ujęcie tego programu szerzej. Jestem głęboko przekonany, że w tym programie wszystko się znajdzie, że się znajdzie droga wyjścia z naszych stosunków gospodarczych, że znajdzie się droga, która nas doprowadzi do wyzwolenia sił moralnych i twórczych w narodzie, do skupienia ich, do wytworzenia nowych wartości, których nam tak bardzo potrzeba. Mam wrażenie, że to hasło obrony Polski jest jakgdyby potężnym łańcuchem, który jest jednym końcem przytwierdzony do Polski. Chodzi o to, ażeby jaknajwięcej dłoni chwyciło za ten łańcuch, trzeba go sobie przerzucić przez ramię i ciągnąć, ciągnąć, chociażby w krzyżach trzeszczało! (oklaski). Aby Polskę podciągnąć wyżej! Nie na podstawie zachcianek, kaprysów, ale na podstawie głęboko przemyślanej żołnierskiej twardej woli. I tutaj niema pobłażliwości, nie można robić jakichś przyprzążek, czy wybierać sobie uprząż, naprzykład jeden chciałby mieć bałagulską uprząż, drugi krakowską, inny jeszcze jakąś inną. Tych uprzeży jest w Polsce bardzo dużo i fantazji dużo. Niema wyboru, trzeba sobie powiedzieć: musisz stanąć tu w szeregach obok nas, jak brat, albo nie jesteś bratem (oklaski).

Niema miłego przeżywania lub dożywania, niema możności wybierania sobie co wygodniejsze i przyjemniejsze, jest ciężki okres i on nakłada ciężkie zadania. Surowość w wymaganiach i stawianie zadań jest jednym z najbardziej zasadniczych elementów w naszej dzisiejszej polskiej sytuacji.

Koledzy! Trzeba umieć patrzeć prawdzie w oczy. Gdybyśmy uważali, że Polska może liczyć tylko na nas, mając trzydzieści kilka miljonów obywateli, to świadczyłoby to tragicznie o Polsce. Wy, mając twarde, wyrobione dłonie, jesteście do tego przygotowani, aby pierwsi chwycić za ten łańcuch, ale obok was muszą stanąć inni i wy musicie się starać o to, aby obok was stanęli wszyscy ci, którzy mają poczucie siły i chcą tę siłę oddać w rzetelną służbę Polsce, Ojczyźnie, czy Państwu, jak kto woli. A wy musicie znaleźć dla nich, zależnie od sytuacji, przyjacielskie słowo, albo twardy rozkaz, nie znający żadnych względów ni pardonu (oklaski).

*

Po przerwie gen. Rydz-Śmigły wygłosił jeszcze następujące przemówienie:

— Proszę Kolegów, muszę jeszcze kilka słów powiedzieć, przedewszystkiem dlatego, że nie mogę być na dalszym ciągu zebrania. Pozatem chciałbym jeszcze raz podkreślić jedną rzecz, o której już mówiłem w swojem początkowem przemówieniu.

Zdajecie sobie sprawę z tego, co się mówiło i z atmosfery tu panującej, że odbywają się w tej chwili ważne i wielkie rzeczy w naszem życiu legjonowem. Zasady tego życia zostały sformułowane i przez statut i przeze mnie dość jasno i dość wyraźnie. Podkreślam to jeszcze raz. Albo macie zaufanie do kierownictwa i, jak powiedziałem, chcecie przyłożyć swoją dłoń do ciągnienia Polski, albo nie (głosy: chcemy). Jeżeli chcecie i macie to zaufanie, to w takim razie zechciejcie postępowanie wasze do tego stosować. Bo powiadam wam, koledzy, zdając sobie sprawę z tego, że chwila jest ważna, zdając sobie sprawę z tego, że wy możecie jeszcze dobrze pracować dla Polski i możecie być Jej użyteczni, równocześnie wyciągam z tego konsekwencje. Chcę, ażeby ten wysiłek był zorganizowany, a więc nie ma miejsca już, jak powiedziałem, na żadne przyprzążki. Jesteście mi bliscy, chcę z wami być, ale wierzcie mi, że ani na chwilę nie odstąpię na centymetr od tej linji, którą uważam na podstawie swego przeświadczenia jako linję dobrą, nawet gdyby mnie to miało pozbawić waszej sympatji (głosy: nie, nie — oklaski).

Zechciejcie wyciągnąć z tego konsekwencje. Żadnej demagogji, bo demagogja jest szkodliwa, demagogja to nie nasza broń, bo w demagogji zawsze nas wszyscy przelicytują (oklaski) i żadnych fanaberyj ani fantazyj. Powiedziałem, że trzeba zacząć surowe życie — albo poddajecie się, chcecie iść, albo nie idziecie. Trzeba jasno i otwarcie postanowić sprawę — nikogo nie będzie się zmuszało: jeżeli ktoś uważa, że ma swoje własne podwórze lepsze, jeśli ktoś uważa, że ma swój warsztacik lepszy, jeśli ktoś uważa, że jedynie on jest rozsądny, jedynie on kocha Polskę, inni zaś Jej nie kochają, ten może odejść od nas (oklaski). Ale jeśli nie potraficie zdobyć się na porzucenie własnych podwórek i warsztacików, jeśli nie potraficie karnie, bez zastrzeżeń, z wyrzeczeniem się osobistych fantazyj, a tem bardziej osobistych perspektyw pracować w wspomnianym przeze mnie kierunku, w takim razie należy sobie powiedzieć: jesteśmy żołnierzami, którzy walczyli o niepodległość Polski, to jest nasz zaszczyt, nasz dawny tytuł do sławy, lecz Polsce dzisiejszej nie mamy nic do powiedzenia, niech inni w niej przewodzą (głośne oklaski).

Momenty najważniejsze

Niedziela dnia 24 b. m. może być dniem o historycznem znaczeniu. Przemówienie Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych na Zjeździe Legjonowym postawiło sprawę silnie i jasno. Przyszłość Polski musi być oparta o ideową organizację społeczeństwa. Czynnikiem inicjatywy, katalizatorem działań, gwarantem ideowości tworzonego ruchu ma być dawny obóz legjonowy, pojęty nie jako panteonowy zespół minionych zasług, świetnej przeszłości, wielkiej chwały bojowej — ale jako ośrodek żywych sił i żywej odpowiedzialności. Gdyby siły zawiodły, gdyby odpowiedzialność przerosła zakres dzisiejszych możliwości obozu — pozostawałaby jedna droga: usunięcia się dla zrobienia miejsca innym siłom i dopuszczenia innej odpowiedzialności. Byłoby to, oczywiście, klęską obozu, mogłoby być w pewnych warunkach klęską Polski.

Tego rodzaju próby nie można podejmować inaczej, jak z pełną wiarą w zwycięstwo. Dla osiągnięcia zwycięstwa trzeba jednak umieć patrzeć jasno na wszystkie okoliczności walki. Trzeba mieć żywe opczucie znaczenia ewentualnej klęski, czy zwycięstwa, trzeba mieć trzeźwy pogląd na wszystkie istniejące trudności, trzeba — wreszcie — patrzeć z pełną jasnością również i na wszystkie czynniki osłabiające ewentualnie siłę własnego działania.

Nie wątpimy, że w rachunku Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych wszystkie te momenty zostały należycie wzięte pod uwagę. Jeśli piszemy o nich, to nie dlatego, by w czemkolwiek osłabiać nastroje radosnego i pełnego wiary zdecydowania, lecz by zwrócić uwagę na rzeczy, które niewątpliwie w przyszłej akcji i dla przyszłej akcji będą miały znaczenie istotne.

Czem jest w istocie swej niedzielna decyzja? — Znaczenie jej można ujmować rozmaicie. Najistotniejszą bodaj jej cechą jest fakt podkreślenia ścisłej ciągłości pomiędzy przeszłością, o której wiemy, że jest bohaterska i piękna, a przyszłością, o której wiemy teraz tylko, że jest trudna. Jest to stwierdzenie chęci wzięcia odpowiedzialności przez obóz legjonowy również i za tę trudną przyszłość, z tem samem zdecydowaniem i z tą samą wiarą w zwycięstwo, z jaką kiedyś podejmowana była pod rozkazami Józefa Piłsudskiego zwycięsko zakończona walka o niepodległość.

Przekleństwem wielkich okresów historji staje się często brak następców, zdolnych do poniesienia ciężarów dziedzictwa. W warunkach polskich doby dzisiejszej pokoleniem, które przez długi czas jeszcze powinno ciężar dziedzictwa Józefa Piłsudskiego utrzymać, jest z natury rzeczy to samo pokolenie, które przed dwudziestu paru laty zostało przez niego powołane pod broń do walki o niepodległość. Wówczas pokolenie to miało istotne prawa powiedzieć o sobie i swej działalności, że „wstało o świcie". Dzisiaj — po śmierci Wodza walk niepodległościowych — pokolenie to stoi u zenitu sił. Stąd też jest ono powołane i obowiązane do poniesienia jeszcze przez dość długi czas odpowiedzialności za Państwo Polskie.

Lecz — przy podejmowaniu decyzji, która oznacza przyjęcie tej odpowiedzial-

ności — pamiętać trzeba o jednem. Wielkie historyczne rezultaty ostatniego dwudziestolecia, rezultaty na miarę najpłodniejszych okresów historji świata, nie oznaczają w niczem zmniejszenia ciężaru odpowiedzialności za przyszłość Polski. Jesteśmy w tym punkcie historji, gdzie lenistwo duchowe, lub prymat wygody w życiu społeczeństwa i Państwa, jeśli pozwolimy im zaplenić się nawet na czas krótki — mogą łatwo zepchnąć nas spowrotem na dno przepaści. Za sobą mamy okres ciężkich walk, wielkich ofiar, dużych wysiłków — to prawda. Jednakże lekkomyślnością byłoby zapominanie o tem, że cięższe walki, większe ofiary i konieczności większych wysiłków mogą leżeć na drodze życia jeszcze tego samego pokolenia, które w zaraniu młodych lat, w nastroju entuzjastycznej wiary w przyszłość zdobywaną w warunkach najtrudniejszych, walczyło o odrodzenie Państwa. I stąd tak słusznem ostrzeżeniem brzmiały niektóre słowa w niedzielnych przemówieniach Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych. Istotnie, niema dla dzisiejszego okresu historji polskiej lepszej i słuszniejszej dewizy, jak ta — tak często powtarzana nadaremno — „zwyciężyć i spocząć na laurach — to klęska".

Przed Polską dzisiejszą nie stoją perspektywy spoczynku. Przed Polską dzisiejszą stoją perspektywy nieuchronnej konieczności długiego „wyścigu pracy", pracy umiejętnej, planowej, zorganizowanej, potęgującej z miesiąca na miesiąc zasób środków i sił narodowych. Przed Polską dzisiejszą stoją — co więcej — perspektywy, że „wyścig pracy" spowrotem zamienić się może w „wyścig krwi", w „wyścig żelaza", w wyścig zdolności do największych ofiar i poświęceń.

Przypomnienie tego w obliczu decyzji o skierowaniu uwagi obozu legjonowego na konieczność stworzenia dla Polski oparcia o ideowe zorganizowanie społeczeństwa, wydaje nam się koniecznością. Decyzja ta bowiem nie może być w żadnej mierze uważana za decyzję o charakterze tylko stabilizacyjnym, o charakterze pewnego przegrupowania wewnętrznego dla łatwiejszego opanowania i usunięcia drobnych trudności i drobnych przeszkód zewnętrznych.

Decyzja ta — w obliczu dzisiejszych warunków rzeczywistości polskiej — musi być uznana za moment wagi zupełnie zasadniczej. Jest ona, a przynajmniej powinna być, nie czem innem, jak ponownem przyjęciem odpowiedzialności pełnej i najwyższej, wymagającej podporządkowania wszystkich interesów, wszystkich wygód, całego bezwładu bierności i stabilizacyjnych przyzwyczajeń życia.

Hasło przegrupowania życia polskiego w kierunku wydobycia ze społeczeństwa, w najszerszem tego słowa znaczeniu, wszystkich sił utajonych, rozbudzenia całej energji narodowej — istotnie może i powinien podjąć przedewszystkiem ten obóz, który ma za sobą szkołę największej ofiarności: obóz legjonowy. Lecz — nie bójmy się jasnych określeń — obóz ten, mający przeprowadzić walkę z każdym przejawem słabości życia polskiego — walki tej nie wygra inaczej, jak tylko poprzez przezwyciężenie wszelkich objawów słabości i wyczerpania przedewszystkiem we własnych szeregach, przedewszystkiem we własnych nastrojach i własnej postawie życiowej.

Do walki o wolność Polski stanęli kiedyś — pod Wodzą Józefa Piłsudskiego — ludzie młodzi, ludzie w wieku lat dwudziestu—trzydziestu. Do niemniej trudnej walki o utrwalenie podstaw przyszłej wszechstronej potęgi Polski stają dzisiaj ci sami ludzie, lecz starsi o lat dwadzieścia. Stoją oni, jak powiedzieliśmy wyżej, u zenitu sił ludzkich. Jest jednak jeden czynnik, który mógłby dzisiaj stanowić ogromne pomniejszenie twórczych możliwości dawnego obozu niepodległościowego, w pierwszym rzędzie obozu legjonowego. Czynnikiem tym mogłoby być przedwczesne zmęczenie, będące wynikiem zarówno ciężkich walk okresu młodości, jak i niekiedy późniejszych lat, lat stabilizacji, zbyt może, jak na normalne warunki polskie, wygodnej.

U progu nowego okresu wszystkie tego rodzaju nastroje, wszystkie słabości, muszą być przezwyciężone i odrzucone. I tutaj na plan pierwszy wysuwają się dwa momenty. Jeden — to sformułowany przez Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych nakaz moralny: „trzeba zacząć życie surowe". Drugi — to potrzeba wytworzenia wokół na nowo podjętej pracy tego rodzaju atmosfery ideowego entuzjazmu, jaki był cechą dawnej walki o niepodległość. Warunkiem powodzenia akcji musi być zdobycie się na taką postawę moralną, którąby zadała kłam twierdzeniu, że zarówno człowiek, jak zespół ludzki, jedną tylko miewa wiosnę w życiu.

Lecz warunkiem istnienia atmosfery entuzjazmu, warunkiem żywego poczucia celowości marszu, konieczności rezygnowania z wygód życiowych, z zasłużonego i należnego odpoczynku — musi być świadomość, że celem dnia dzisiejszego nie jest tylko stabilizacja istniejących warunków, nie jest tylko utrzymanie dorobku przeszłości, że można i że trzeba stawiać sobie cele, wykraczające poza ramy dnia dzisiejszego i dzisiejszych możliwości, że można i że trzeba, według określenia Generalnego Inspektora, zbiorowym trudem myśli, zbiorowym wysiłkiem ramion, chcieć „Polskę podciągnąć wyżej".

Łańcuchem, pozwalającym na zespolenie i równoczesność wysiłków przy wykonywaniu tej pracy „podciągania Polski", ma być hasło „obrony" pojętej nie „w sposób jednostronny i zwężający", lecz ujętej w tego rodzaju programie, w którymby mogła się znaleźć „droga wyjścia z naszych stosunków gospodarczych", droga prowadząca do „wyzwolenia sił moralnych i twórczych w narodzie, do skupienia ich, do wytworzenia nowych wartości, których nam tak bardzo potrzeba".

Komentarz ten, oszczędny w słowach, jest w treści swej bardzo istotny. Może on stanowić punkt wyjścia do działalności realizacyjnej, która przełamywać będzie najgłębsze bolączki życia polskiego. Kładzie on przedewszystkiem kres dotychczasowym próbom komentowania, że hasło obronności Państwa, hasło siły Polski, jest hasłem przedewszystkiem stabilizacyjnem, a równocześnie, że może ono być traktowane w całkowitem oderwaniu od całości życia polskiego, od wszystkich elementów, które składają się w sumie na istotną pełnię siły Państwa i Narodu.

I znowuż postawmy sprawę jasno. W przemówieniu Generalnego Inspektora znalazły się słowa, skierowane przeciwko fantazjom i demagogji. Niewątpliwie będziemy świadkami próby tłumaczenia tych słów, jako skierowanych przeciwko wszelkim hasłom socjalnym. Bo jednym ze stałych sposobów ułatwiania sobie zawiłej pracy myślenia jest w Polsce traktowanie wszystkich zagadnień socjalnych jako fantazji, demagogji, a w najlepszym razie doktryny.

Z tego rodzaju komentarzem nie moglibyśmy się pogodzić. Przeciwnie, w sposobie rozszerzonego potraktowania sprawy „obronności" skłonni jesteśmy widzieć podkreślenie tych zasadniczych wytycznych, które stanowią najistotniejszą więź polskiego programu społecznego, z naczelnem hasłem siły i obronności Państwa, a które sprowadzają się do poszanowania następujących tez: 1) Polska współczesna nie może szukać podstawy swej siły państwowej w zacofaniu gospodarczem i społecznem, 2) jeśli chcemy, by całość społeczeństwa przejęta była najistotniejszem, najzdrowszem uczuciem patrjotyzmu — nie możemy czynić z haseł patrjotycznych stałego i niezmiennego przeciwstawienia wszelkim hasłom społecznym, 3) czynnikiem potęgującym zdolność najdalej posuniętej ofiarności najszerszych mas społeczeństwa powinno być poczucie, że wyrzeczenia i ofiary mają na celu spotęgowanie dobra społecznego i siły Państwa, nie zaś interes osobisty i zwiększenie wygód życiowych innych ludzi, czy innych grup społecznych.

Tego rodzaju stosunek do zagadnień społecznych niewątpliwie powinien znaleźć się u podstaw zorganizowanego wysiłku, mającego zrodzić się w wyniku, między innemi, niedzielnego Zjazdu Legjonistów. Będzie on dla tego ruchu wielką legitymacją moralną, dalekiem od wszelkiej demagogji ułatwieniem ideowego wychowania i organizowania społeczeństwa, ułatwieniem ścisłego porozumienia i współpracy z pokoleniem dzisiejszej młodzieży, z pokoleniem przyszłych dziedziców zarówno rezultatów pracy, jak też i obowiązków w stosunku do istotnej wielkości i siły przyszłej Polski.

Zapowiedź tego rodzaju stosunku do tych zagadnień, można wyczytać, między innemi, i w podanem wyżej doniosłem przemówieniu Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych, stanowiącem niejako ideową busolę przyszłej pracy, mającej na celu stworzenie silnego oparcia dla Państwa przez „wyzwolenie sił moralnych i twórczych w Narodzie".

E. A.

Problemy pracy jako źródło antagonizmów społecznych

Żyjemy w chaosie, który się przeciąga, którego istnienie żadnej z grup społecznych już nie zadowala, a który mimo to wykazuje cechy jakiejś szczególnej, specyficznej trwałości. Widocznie to, co się ma narodzić — nie wykrystalizowało się jeszcze. Ludzie postępowi zaledwie uświadamiają sobie konieczność zmiany, konserwatyści zaś boją się tego co nastąpi niechybnie, bo przeczuwają instynktownie, że ich rola społeczna nie wzmocni się, ale zmaleje.

Antagonizmy społeczne sprzed wojny, a nawet sprzed lat kilkunastu, jakoś wyszarzały, utraciły blasku i słabiej oddziałują na stan emocjonalny mas. Antagonizm kapitału i pracy zmalał, musiał zmaleć z chwilą, kiedy problem bezrobocia wyrósł do potęgi dotąd w społeczeństwie nieznanej i podzielił społeczeństwo (niezależnie od podziału na posiadaczy i proletarjat) — na posiadających pracę i jej pozbawionych. W obecnej chwili rodzi się i potężnieje nowy antagonizm społeczny — antagonizm bezrobotnego do posiadającego pracę. Ten antagonizm zmniejszył znaczenie wszystkich innych antagonizmów.

Postawa dzisiejszego bezrobotnego inteligenta czy robotnika daje dużo do myślenia najbardziej jednostronnym „ekonomistom". Trzeba oddziałać w kierunku zmiany tej postawy, bez względu na to, czy ekonomiści obliczyli, że środków na to wystarczy. Okazuje się, że ludzie, których poddaje się latami całemi procesowi deklasującemu — nie godzą się na to, by dalej podlegać mieli temu procesowi i żądają od społeczeństwa, aby ich od tego uchroniło. Okazuje się, że „prawo do pracy" wcale nie gwarantuje człowiekowi tego, iż nie z własnej winy latami całemi staczać się będzie coraz to niżej, aż wreszcie osiągnie dno: bytowanie na poziomie „mętów społecznych".

Czy do zwalczenia tego wielkiego i najmłodszego chyba z antagonizmów społecznych, przystępujemy z właściwą postawą, zdecydowaną wolą, energją i zapasem wszelkich środków, jakie z konieczności w walce z nią są niezbędne?

Lecz poza tym podstawowym antagonizmem są i inne, które wzrosły tak szybko, że do dziś nie możemy się pogodzić z ich istnieniem: wystarczy poruszyć problem biurokracji — tę tak znienawidzoną postawę sfer bardziej czy mniej „miarodajnych", „decydujących", która wywołuje bunt w każdym, kto styka się w roli interesanta z jakimkolwiek urzędnikiem. Walory społeczne sfer urzędniczych zacierają się do tego stopnia w obcowaniu z szarym klijentem, że nienawiść do urzędnika przeobraziła się dziś już w nienawiść prostego człowieka do całej inteligencji. Inteligencja, coraz bardziej zurzędniczona i coraz bardziej przeniknięta duchem biurokracji, zajęta jest w chwili obecnej najbardziej stabilizowaniem swej pozycji społecznej, gwarantowaniem sobie nowych przywilejów, awansów i t. p. — wówczas, gdy cała reszta społeczeństwa stacza się coraz niżej i nie znajduje ręki, którąby się wyciągnęła, aby ją w upadku zatrzymać. To też wśród innych przywilejów — praca stała się przywilejem — to należy uważać za największą niesprawiedliwość dzisiejszych niesprawiedliwych czasów. To zaś, że w czasie ogólnego cofania się społecznego są sfery, które za najważniejsze uważają jaknajszybciej w ogólnym chaosie awansować, tembardziej — musi być odczywane tylko jako krzywda i niesprawiedliwość. Coraz bardziej łamie się poczucie solidarności ogólnospołecznej, coraz wyraźniej i częściej występują zjawiska ratowania samego siebie czy wąskiej grupki społecznej, bez myśli, jak te metody ratowania odbiją się na całości społeczeństwa. Czy weźmiemy za przykład dzisiejsze rzemiosło, które, stojąc na progu ruiny, próbuje ratować się... zepchnięciem na niższy poziom słabszych jeszcze od siebie chałupników, czy — zawody tak zwane „wyzwolone", które, utraciwszy na znaczeniu społecznem, próbują to znaczenie „podnieść"... zamykaniem dostępu do tego zawodu siłom młodym (adwokaci); albo jak wielu lekarzy i aptekarzy — walką z ubezpieczeniami społecznemi, nie mówiąc już o stanie urzędniczym, który, utraciwszy część swych przywilejów, łudzi się, że nabędzie je wkrótce z powrotem. Brak pracy we wszystkich zawodach nie pobudza myśli do zaradzenia temu na całym szerokim froncie, nie organizuje sił do walki generalnej, nie solidaryzuje wysiłków, a tylko dopinguje do zabezpieczenia wyłącznie sobie tych resztek pracy i dóbr, jakie pozostają. Wszak niedawno w jednem z miasteczek, gdzie wegetuje od lat kilku wielu murarzy bez pracy, którzy dawniej przyjeżdżali do Warszawy budować i pracowali przy zabudowie Żoliborza, jeżdżąc za pracą aż z Małopolski — powstało przekonanie, że trzeba założyć „klub B. B.", aby zapewnić sobie pracę na warszawskich budowlach!!

Przywilej pracy, który niektóre grupki społeczne starają się wyłącznie sobie zapewnić, jest w obecnej chwili tembardziej niesprawiedliwy, że deklasuje bezrobotnego w zawrotnem tempie. Niema już dzisiaj sił, któreby utrzymały tego, kto utracił pracę, na poziomie dotychczasowego jego bytowania. Przywilej ten zapewnia także— przez sam fakt pozostawania przy warsztacie pracy — awans społeczny, który posiada tem większe znaczenie, im większa liczba ludzi w danym okresie czasu... traci pracę! Wiąże się z tem kwestja wykonywania pewnych, najbardziej odpowiadających jednostce, prac. Każdemu bowiem chodzi o to, by mógł pracować nie gdziekolwiek, ale aby mógł znaleźć zatrudnienie przy pracy, do której się najlepiej nadaje i do której ma pewne przygotowanie oraz — najlepiej płatnej. Z chwilą, gdy coraz większa liczba ludzi traci zajęcie w swym właściwym zawodzie, a chwyta się jakiegokolwiek zarobkowania — praca w zawodzie właściwym staje się także przywilejem! Jeżeli dodamy do tego, że niektóre zawody czy zajęcia zawsze są w społeczeństwie wyżej a nawet bardzo wysoko cenione, innemi zaś się pogardza, lub mało się je szacuje — napływ do pierwszych dziesięciokrotnie się powiększa bez możności znalezienia rozwiązania, przy niemożności obdzielenia upragnioną pracą tak licznych rzesz ludzkich. I tu znów miejsce na konflikt między tym, który miał szczęście najodpowiedniej zużytkować swe siły we właściwem dla siebie zajęciu, a tym który spala się dziesięciokrotnie prędzej w zajęciu, które mu nie odpowiada, które ma sprawić udrękę stanowiąc tylko środek zarobkowania.

Ten krótki przegląd ważniejszych problemów z dziedziny pracy, które będą ciążyć i domagać się odpowiedniego potraktowania, wyraźnie wskazuje na jak gwałtownym zakręcie znajduje się życie społeczne w chwili obecnej. Życie zawodowe odgrywa tak ważną rolę w życiu dzisiejszego człowieka, że nie uda się przejść nad temi problemami do porządku dziennego, lub próbować nadać im charakter wyłącznie problemów gospodarczych. Dotąd wszystkie zagadnienia są wyłączną domeną „ekonomistów". Lecz wyłączny „punkt ekonomiczny" widzenia sprawia, że nic się jakoś na tym odcinku nie poprawia, zaś sprawy zaczynają nabierać szczególnie ostrych konturów i jaskrawych zabarwień. I tutaj trzeba sobie powiedzieć jasno. Podstawowe problemy społeczne nie znajdą rozwiązania o ile będą roztrzygane wyłącznie według ekonomicznych recept. O ile recepty w sprawach czysto gospodarczych tak często dają opłakane wyniki, nie należy dążyć do tego by nawet na obcym terenie — na terenie par excellence społecznym dawać im monopol w rozwiązywaniu piętrzących się trudności.

Jan Reychman

U źródeł anarchicznego nacjonalizmu

Bodaj nigdy tradycja historyczna nie ciążyła nad nami tak silnie jak w chwili obecnej. Wbrew temu, co się pozornie zdaje, nasza świadomość silnie jest urabiana przez historję. Nasze dzisiejsze myśli, wypowiedzi, stanowiska dyktowane są bardzo często poczuciem ciągłości naszej tradycji historycznej (zagadnienia silnej władzy, skarbu i wojska). Roi też się od różnych „genealogji teraźniejszości", „dziejowych racyj stanu" i innych historjozoficznych prac, usiłujących z historji Polski zaczerpnąć źródeł do zrozumienia obecnej polskiej rzeczywistości.

Myśli o tem, że wszystko, co jest teraz w Polsce, już w jakiejś formie kiedyś było— mimowoli cisną się do mózgu, gdy patrzymy na rozwój polskiego życia politycznego. Nieraz sobie np. zadawano pytanie, czemu przypisać należy znaczenie, które niechybnie w szerszych rzeszach polskiego drobnomieszczaństwa posiada taka endecja. Z perspektywy historycznej odpowiedź na to pytanie nie będzie bynajmniej zbyt trudna: endecja jest w pewnym ujemnym sensie stronnictwem naprawdę „narodowem" — stanowi ona skrystalizowanie szeregu wybitnych, niestety przeważnie ujemnych, cech naszego charakteru narodowego, cech zbiorowych dawnego „narodu szlacheckiego" z XVII — XVIII w., po którym odziedziczyła niezbyt chlubną tradycję podchlebiania masom — ongiś drobnoszlacheckim, dziś drobnomieszczańskim. Jest to tradycja nie wychowywania społeczeństwa, ale wyzwalania tkwiących w masach instynktów, czy skłonności. A jakie są te skłonności tłumu dawniej szlacheckiego, dziś endecko - mieszczańskiego — nietrudno jest zdefinjować. Podstawowe elementy tych skłonności to:

Demoliberalizm. Dawna Polska był to raj demoliberalizmu drobnoszlacheckiego. Ślepy kult wolności (t. j. robienia tego co się każdemu żywnie podoba), nieograniczonych praw jednostki (oczywiście tylko szlacheckiej) swobody, „praworządności" (t. j. utrzymywania takich praw, przy których wolność, „perła korony szlacheckiej", nie poniosłaby żadnego uszczerbku), obawa przed utratą jakichkolwiek przywilejów, przed jakiemikolwiek obowiązkami, przed wzmocnieniem władzy wykonawczej („absolutum dominium") to jedna z najwybitniejszych cech dawnego tłumu szlacheckiego, wiecznie trwożnego, bojącego się silnej władzy i gotowego dla zabezpieczenia tego świętego kwietyzmu do jaknajdalej idących ofiar z ambicji narodowej. Cała np. Targowica zawdzięczała swe powodzenie hasłom uwolnienia od tyranji; wszak zawiązana była w obronie „rządu republikańskiego jako najwolniejszego, prawa świętego ojców naszych i wolności". Czasem dodawano jeszcze „przy równości i wolności dla wszystkiej szlachty, a nie dla osiadłej tylko" — kruczek dla skaptowania sobie drobnej szlachty, namiastka radykalizmu, mająca skanalizować radykalne nastroje demokratyczne i antyarystokratyczne, ot, coś jak obecne enedeckie hasło „upowszechniania własności", ad captandam benevolentiam drobnych kupców pomstujących na wielki kapitalizm.

Dziedzictwo po demoliberalnej tradycji dawnej szlachty godnie dzierży endecja. To dziedzictwo kazało endekom w latach 1920 — 1921 ograniczać władzę wykonawczą, pławić się w demoliberaliźmie marcowej konstytucji, bronić pod Belwederem w maju 1926 „praworządności" (kapitału i burżuazji), sprzymierzać się do walki z „dyktaturą" nawet z socjalistami, wreszcie szaleć z radości jeszcze w r. 1931 przy upadku... katolicko-narodowej dyktatury hiszpańskiej. Czytajmy zresztą co obecnie wypisują panowie Winiarscy czy Rybarscy, czytajmy tylko to, co taki np. „Orędownik" wypisywał w numerze z 17 kwietnia o ohydzie rządów autorytatywnych i dyktatur. Nie należy przywiązywać wagi do tego, że jakieś inne pismo od czasu do czasu coś pochlebnego napisze o rządach autorytatywnych (zwykle w Niemczech, lub we Włoszech), bo to położyć należy na karb panującego w endecji ideowego chaosu. Wszystko to ma swoje odpowiedniki w przeszłości. Nie będę już powtarzał oklepanych paralel np. Suchorzewskiego, oponującego przeciw konstytucji z 1791 ze Strońskim wobec konstytucji z 1934 r. W każdym razie nie wadzi zauważyć, że ten „pseudolegalizm", ślepy kult „praworządności", t. j. obrony istniejącego stanu rzeczy (zwykle wiąże się to z obroną stanu posiadania) łączy endecję z dawną szlachetczyzną. Zresztą sami endecy od tej mało szczytnej tradycji dawnej pseudodemokracji szlacheckiej bynajmniej się nie odżegnywują (porównaj polemiki z Kruczkowskim w „Prosto z Mostu" i aluzje do wolnościowej tradycji ustrojowej dawnej Rzplitej).

Reakcjonizm, konserwatyzm w ujemnem tego słowa znaczeniu, czyli zacofany tradycjonalizm i lęk przed reformami społecznemi, płynący z obawy ludzi dobrze sytuowanych, bojących się, że te zmiany mogłyby tę sytuację nadwyrężyć, to charakterystyczna cecha, wiążąca endecję z tradycją dawnoszlachecką. Między opozycją dawnej szlachty wobec reform i praw dla mieszczan, a stanowiskiem endecji wobec reformy rolnej w r. 1920 i wobec odruchów robotniczych w r. 1936 jest silna więź i ciągłość historyczna.

Charakterystyczne też dla mentalności staroszlacheckiej czy endeckiej jest obrzucanie każdego ruchu, wiodącego do przemian społecznych, nietylko stekiem epitetów, ale i stwarzanie sugestji, że działa on na rozkaz jakichś ciemnych sił ukrytych. W r. 1793 każdy, kto nie solidaryzował się z reakcją Targowicy, był „jakobinem"; w r. 1936 każdy, kto mówi o potrzebie zasadniczych reform społecznych jest komunistą. W r. 1793 sprężyną wszelkich ludowych wystąpień były rzekomo „kluby"; obecnie, wedle endeków, każdy ruch robotniczy kierowany jest przez „loże" lub „jaczejki". Gdy czytamy np. taki ustęp, z którejś enuncjacji targowickiej: „siali (patrjoci) na wszystkie strony projekta demokrackie, przykład nieszczęsny Paryża wystawiony był na wzór miastom naszym, kluby, na wzór paryski, modne, lecz niebezpieczne dla spokojności narodów, rozsiewały zdania..." to czy nie zdaje nam się — po zaktualizowaniu zwrotów i podstawieniu innych — że czytamy którąś z dzisiejszych odezw Stronnictwa Narodowego? Czyż ten lęk przed zakłóceniem „spokojności" dziwnie nie przypomina endeckiego strachu przed „wywrotowością" lewicowych ugrupowań czasów dzisiejszych?

To że w r. 1793 elementem zwracającym się przeciw oligarchji szlacheckiej było mieszczaństwo, dziś zaś siłą zagrażającą porządkowi kapitalistycznemu, wytworzonemu przez zwycięskie w XIX wieku mieszczaństwo, jest proletarjat, to nie powinno nikogo mylić. Elity krążą. W XVIII wieku siłą rewolucyjną było mieszczaństwo; w XIX w. zamieniło się na czynnik zachowawczy, swą rolę rewolucyjną oddawszy proletarjatowi.

Anarchizowanie życia. Endecja godnie dziedziczy po dawnej szlachcie zdolność do uaktywniania i pobudzania wszystkich anarchicznych i odśrodkowych zdolności społeczeństwa polskiego. A nie da się zaprzeczyć, że pod tym względem mało które społeczeństwo polskiemu dorówna; przysłowiowe warcholstwo było i jest, niestety, jedną z cech usposobienia narodowego. I rzecz szczególna, że w Polsce—o ile trudno jest zdobyć posłuch dla władzy — o tyle dziwnie łatwo zdobywają uznanie wszelkie ruchy odśrodkowe. Żaden król nie miał tylu zwolenników dla swych reform, ile bylejaka konfederacja dla swych haseł walki z władzą. Dość porównać jak ociągała się szlachta z popieraniem konstytucji 3 maja, a jak ochoczo przystępowała do Targowicy.

Zdolności do organizowania się nie pod hasłem pracy, ale pod hasłem warcholstwa dziwnie odrodziły się w Niepodległej Polsce. Bo czy te różne OWP., lub ONR. ze swemi organizacjami, rozszerzanemi pod hasłem mobilizacji do walki, nie są sukcesorami haseł, metod, mentalności dawnych konfederacyj szlacheckich? Zresztą endecy zdają sobie sprawę z tej tradycji; przypomnijmy choćby apoteozowanie wszelkich objawów „samorzutnego organizowania się społeczeństwa", „zbrojnych odruchów", pospolitego ruszenia, ba i konfederacyj na łamach prasy endeckiej („Goniec Warszawski", „Myśl Narodowa") w marcu i kwietniu r. b., apoteozowanie zresztą zupełnie zrozumiałe i celowe z punktu widzenia usprawiedliwienia i wytłumaczenia niektórych, rzekomo z samego charakteru narodowego wypływających „samorzutnych odruchów" i anarchicznych wystąpień, właśnie wtedy szykowanych przez niepoczytalnych spadkobierców Zebrzydowskich i Branickich.

Bogoojczyźnianość. Skoro była mowa o hasłach to i w tej dziedzinie endecja dziwne wykazuje analogje z dawną szlachetczyzną, przedewszystkiem przez wykorzy-

stywanie momentów i psychoz religijnych dla swych celów politycznych. Frazes „Bóg i Ojczyzna" — to coś jak w XVIII w. „Wiara i wolność". Pod hasłami religijnemi szły wszystkie konfederacje, a szczególnie barska i targowicka. Mimo zewnętrznych różnic podobieństwa między obu ruchami są uderzające: obydwie konfederacje cechowała ta sama zachowawcza mentalność, obie szły pod podobnemi hasłami obrony wiary, wolności, tradycji. Stąd większość barszczan znalazła się potem w Targowicy. Oczywiście nie negujemy przez to bynajmniej wielce pozytywnego znaczenia Baru jako odruchu niepodległościowego.

Nietolerancja. Z tą „bogoojczyźnianością" wiąże się nietolerancja. W XVII w. kierowała się ona przeciw Tatarom Polskim (słynny „Al-Furkan" i broszury antytatarskie), w XVIII w. przeciwko dysydentom, którym zazdrośnie odbierano, wszelkie prawa i przywileje, obecnie obraca się ona przedewszystkiem przeciw żydom. Ale i w tej ostatniej dziedzinie, nie mogą uskarżać się endecy na brak tradycji. Ba, nawet demolowanie i rabowanie straganów żydowskich ma wyraźną z czasów saskich tradycję. Ot, choćby taki Matuszewicz opisuje w swym pamiętniku (I, 137) jak to w jakiemś miasteczku w poł. XVIII w. „szlachta żołnierzy rozpędziła, a potem — rzuciwszy się na kramy żydowskie — one zrabowała...". Zresztą i endecy w okresie zjazdu rzemieślniczego przyznali się kilkakrotnie do tradycji antysemickich wystąpień jezuickich żaków.

Służalstwo wobec obcych. Jest to jeszcze jeden związek z umysłowością dawnoszlachecką. Każdy ruch w dawnej Polsce musiał mieć jakiegoś protektora zagranicą, obojętne gdzie. Ci sami „republikanci" co szli za czasów saskich pod opieką Turcji i Francji przeciw Rosji, znaleźli się w konfederacji radomskiej pod opieką Repnina, by po nowym okresie wiązania się w Barze przeciw Rosji z Turkami i Francuzami, znaleźć się znów przy Targowicy pod rosyjską kuratelą, niemal zawsze jednak przy klamce jakiejś obcej ambasady.

Nastroje te odrodziły się dość wiernie w endecji, czy to w jej ugodowości wobec Rosji przed wojną, czy w wysługiwaniu się Francji, czy wreszcie w niektórych przejawach „ideowego" zachwytu dla Niemiec rasistowskich. Moglibyśmy te analogje dalej snuć, przypominać jak to i w dawnej Polsce wygnani z kraju „exulanci" pod obcym nieraz patronatem na obcej ziemi uzgadniali swe „frakcyjne" (obecnie mówi się partyjne) postulaty i dawali zbawienne recepty narodowi... Przypomnę tylko jak to w Jassach zjechało się paru „oponentów", zdegradowanych jenerałów i dygnitarzy, niedoszłych bohaterów... i wiemy, jak z tego „Frontu Jassy" powstała potem Targowica.

Jak nić nieprzerwana ciągnie się przez historję polską walka tych dwuch pierwiastków: anarchiczno-reakcyjnego i konstruktywno-postępowego. W ostatnich dziesięcioleciach ten ostatni pierwiastekześrodkował w sobie Józef Piłsudski, zarówno wtedy, gdy tworzył zaczątki armji polskiej, jak wtedy, gdy jako Naczelnik Państwa toczył walkę z rozszalałem partyjnictwem, jak również wtedy gdy w maju r. 1926 przemocą wyrwał Polskę z niewoli odrodzonego „demoliberalizmu" (już nie szlacheckiego, ale mieszczańsko-kułackiego), aby jej dać rządy autorytatywne. U podstaw jego czynów zawsze leżała ta sama dążność do wyplenienia z duszy polskiej wszelkiego warcholstwa, kwietyzmu, zaszczepienia jej pierwiastków dyscypliny, rygoru, hartu moralnego, heroizmu, które jego osoba dla nas wszystkich symbolizuje. I stąd na drodze swojej i przeciwko sobie Józef Piłsudski musiał zawsze mieć zwarty i zdecydowany front anarchicznego nacjonalizmu, którego organizatorką i zarazem najlepszą wyrazicielką jest w odrodzonej Polsce Narodowa Demokracja i jej duchowe filjacje.

Drogi harcerstwa polskiego

Wyjątki z przemówienia Pana Wojewody Śląskiego d-ra MICHAŁA GRAŻYŃSKIEGO na zjeździe Związku Harcerstwa Polskiego we Lwowie dnia 24 maja 1936 roku

Omówienie naczelnych zagadnień

Pragnę oderwać się od dalszych rozważań statutowych a przejść do tych kilku zagadnień, na które mojem zdaniem trzeba będzie położyć większy nacisk w naszej robocie. Nieraz — jako Przewodniczący Związku — zastanawiałem się nad temi problemami generalnemi, które mając swą wartość ogólną, powinny tworzyć jakby żywe tło, jakby duszę wszystkich naszych poczynań. Wypowiedziałem się na te tematy w wielu przemówieniach okolicznościowych, oraz w gawędach, drukowanych w naszych czasopismach. Pierwszą próbę syntetycznego zestawienia też dałem w dłuższem zasadniczem przemówieniu przy pierwszem ognisku jubileuszowem w Spale, wydanem następnie w formie broszury z tytułem „Dokąd zdążamy". Nie będę ich tu kolejno przechodził. Przypomnę je tylko w bardzo krótkiem streszczeniu po to, aby następnie przejść do tych zagadnień, które w obecnej chwili uważam za bardzo pilne i szczególnie doniosłe.

Uznałem tam, że naszem wspólnem hasłem naczelnem, tak na współczesną dobę, jak i na przyszłość, musi się stać hasło tworzenia w pracy realnej potęgi wyzwolonej z niewoli Polski, ugruntowanie mocnego państwa, wyposażonego w polityczną, kulturalną, wojskową i gospodarczą siłę, państwa, wspartego pewnie o dobrze zorganizowany naród. To jednak na samym wstępie zarysowują się najkapitalniejsze postulaty. W jednym ze swych wykładów pisał Marszałek: „Człowiek czeka na nowego człowieka, aby piękno odrodzenia gdzieś wyszło, piękno chwili wiosny — wiosny nowego polskiego życia". A kiedy dwa tygodnie temu nowy wódz armji polskiej — Rydz Śmigły — przemawiał do stutysięcznego tłumu w Katowicach i kiedy w mowie swej rzucił pytanie: „Czy chcecie być silni?" — odpowiedział mu entuzjastyczny, spontaniczny krzyk: „Chcemy być silni". Tak jest. Istnieje w Polsce tęsknota za mocą narodową. Tylko o jednem trzeba pamiętać. O zwycięstwie nawet w najtrudniejszych warunkach decyduje tylko wartość społeczeństwa, którą znowu warunkuje indywidualna wartość ludzka. I dlatego problem „nowego człowieka" jest elementem zwornikowym całego naszego programu i tych wysiłków, które mają stworzyć polską moc. W tym zakresie przed naszym Związkiem otwierają się najszersze perspektywy, mamy tu odegrać zupełnie zdecydowaną rolę. Bylibyśmy niepotrzebni i nie spełnilibyśmy swego zadania, gdybyśmy nie dawali Polsce ludzi, umiejących nietylko głosić piękne hasła, ale i całe swoje życie nastawić na zwycięski trud, na dobre wykonanie obowiązków, na umiejętność podporządkowania swych osobistych przyjemności dobru zbiorowemu i dania rzetelnej pracy jednostkowej i zbiorowej.

Zagadnienia o charakterze pilnej aktualności

Pisałem kiedyś o tem, że powinniśmy w sercach naszej młodzieży szczepić nowe pojęcie honoru, który polega na dobrze wypełnionej służbie względem swej ojczyzny, oraz że wielkości Polski, do której tęsknimy, nie wygadamy, ani nie uprosimy, ale że trzeba ją uczciwie wypracować. Nie chcę dziś do tych tematów ponownie wracać, natomiast pragnę podkreślić dobitniej te zagadnienia, które noszą cechy bezpośredniej, bardzo pilnej aktualności.

Żyjemy w okresie niezmiernie trudnym. Tak się złożyło, że współczesne nasze pokolenie musi pracę nad umocnieniem Polski przeprowadzać w warunkach zupełnie wyjątkowych, wymagających od całego społeczeństwa najwyższego napięcia sił. Od kilku lat w całym świecie szaleje kryzys gospodarczy, który nietylko nie ominął Polski, ale przeciwnie — dotknął ją w bardzo wysokim stopniu. Przesilenie gospodarcze — trwające już piąty rok — nietylko utrudnia usunięcie zaniedbań z okresu niewoli, nietylko opóźnia proces odbudowy i rozbudowy naszej kultury duchowej i materjalnej, ale równocześnie stwarza poważne niebezpieczeństwo, zagrażające narodowemu poczuciu i aktywnemu nastawieniu uczuciowemu szerokich mas ludowych do samego państwa. Jest rzeczą zupełnie jasną, że w tej sytuacji, jaka istnieje, nie możemy, a nawet nie wolno nam myśleć o jakiejś pomocy z zewnątrz. Jest rzeczą zupełnie oczywistą, że na froncie toczącej się walki gospodarczej — zwycięstwo możemy odnieść tylko własnym wysiłkiem, opartym o wiarę we własne siły. Przecież nie tak dawno odnieślimy w znacznie trudniejszych okolicznościach, bez jakiejkolwiek pomocy z zewnątrz, walne zwycięstwo w walkach o niepodległość Polski. Odnieśliśmy to zwycięstwo dzięki temu, żeśmy mieli wielką ideę, wiarę we własne siły i Wodza. Te same wartości moralne muszą ożywiać i dzisiejszą naszą pracę nad wydźwignięciem Polski z otchłani nędzy materjalnej i kulturalnej.

Czynna postawa harcerstwa wobec aktualnych problemów polski

W tem miejscu przechodzę do bezpośrednich obowiązków, które w tym zakresie ciążą na naszej organizacji na tle ogólnego programu państwowego. Jeżeli dziś na czoło aktualnych zagadnień wysuwa się generalna batalja o usunięcie bezrobocia, o przebudowę ustroju społeczno - gospodarczego, o przekształcenie wadliwego ustroju wsi, o rozbudowę polskiego przemysłu, w oparciu o własne kapitały, o wytępienie analfabetyzmu i podniesienie ogólnej kultury chłopa i robotnika, o przekształcenie pojęć i oparcie życia o element pracy, to przecież oddźwięk tego wszystkiego musi zaznaczyć się również na robocie związkowej i to w każdym jej dziale. Organizacja nasza jest jak gdyby rozpięta w społecznym organizmie i dlatego musi być szczególnie wrażliwa na te wszystkie procesy, które w tym organizmie się dokonują, inaczej skostniałaby i zmarniała. Na naszej organizacji spoczywa niewątpliwie obowiązek starannego przygotowania w młodych duszach tych wszystkich elementów wewnętrznych, które mają następnie zagrać w człowieku dorosłym. Mówiłem już kiedyś, że chcemy widzieć w harcerstwie całą młodzież polską, bez względu na pochodzenie, zasiadającą przy jednem ognisku, maszerującą w jednych oddziałach, śpiewającą razem te same pieśni, myślącą o tych samych problemach, pracującą razem, wspólnie nad własnem udoskonaleniem wewnętrznem, przygotowującą się do wspólnej pracy w przyszłości i rozumiejącą się we wszystkich zagadnieniach ogólnych. Jest to bardzo ważny punkt naszego programu, jeżeli w polskiem społeczeństwie inteligent, chłop i robotnik mają się znaleźć na jednym froncie pracy, jeżeli wzajemna ocena ich wartości ma się mierzyć tylko elementem dobrze wykonanego obowiązku. Polsce potrzebne jest nawskroś spoiste społeczeństwo, jeżeli mamy rozprawić się z nędzą dnia dzisiejszego. Ale to nie wszystko. Organizacja nasza nie może przechodzić obojętnie obok takich lub innych bardzo bolesnych nieraz kwestyj społecznych, jeżeli nie chce stracić swej żywotności. Problem bezrobocia i podniesienie przeciętnej skali życia jest problemem, który powinien wejść w zakres naszych stałych zainteresowań. Bezrobocie ma swe podwójne oblicze. Przecież jest rzeczą notoryczną, że dziś setki tysięcy młodzieży — nawet powyżej lat 20 — nie znajduje zatrudnienia, że młodzież ta, wyrzucona poza nawias procesów produkcyjnych, moralnie dziczeje i staje się zapowiedzią ponurej przyszłości. Harcerstwo nie może przejść obok tego obojętnie — choćby dlatego, że jest organizacją przedewszystkiem młodzieżową, i w założeniach swych chce dać Polsce człowieka mocnego. Dziś w Polsce zorganizowano kilkanaście oddziałów ochotniczych drużyn robotniczych. Inicjatorzy tej instytucji walczą o jej istnienie, nawet bowiem w tej szczątkowej formie drużyny te — jakkolwiek nie załatwiają samego problemu — są jednak stwierdzeniem, dokumentem, że zagadnienie zatrudnienia młodzieży istnieje jako wielkie zagadnienie, że nie może ono zejść z pola zainteresowania, oraz jaknajwiększego — zbiorowego wysiłku. Wiemy o tem, że mamy w tej malutkiej armji również oddziały młodzieży harcerskiej. Cały Związek jednak powinien ten problem uznać za swój własny punkt programu z punktu widzenia propagandy, dyskusji i własnych pomysłów. Przytaczam to przykładowo. Ale przecież sprawy socjalne, gospodarcze i kulturalne, od których rozwiązania zależy przyszłość Polski — muszą stać się ośrodkiem naszych pozytywnych zainteresowań i wysiłków. Przecież życie samo wyrzuca pewne zagadnienia na powierzchnię, nawet młodych naszych drużyn mieszanych. Chłopcy czy dziewczęta wiedzą o tem, że kolega ich czy koleżanka jest dzieckiem bezrobotnego, mieszkającego kątem w wspólnej izbie, nie mającego grosza na odzież, wyżywienie lub niezbędne lekarstwa. Muszą odczuwać to jako niesprawiedliwość, jako klęskę. Otóż nie jest rzeczą obojętną, czy w naszej organizacji będzie istnieć nastawienie na zagadnienia społeczne i gospodarcze, czy nie. Pominięcie ich w tej chwili w programach lub próbę przesunięcia się obok nich uważałbym za nakrycie Związku kloszem izolacyjnym, wydarcie z naszych prac tego elementu, który decyduje o żywotności organizacji. Nie chodzi mi przytem wcale o to, by rozrywać rany i labidzić — przeciwnie! Harcerstwo w tych kwestjach powinno złączyć dwie strony, a mianowicie: rozpoznanie potrzeb z głęboką wiarą, a nawet entuzjazmem walnej rozprawy jaką musimy stoczyć. Przeszkody istnieją po to, by je pokonywać; są one sprawdzianem wartości ludzkiej, zadatkiem najwyższej radości, jaką się czerpie z zasłużonego zwycięstwa. Żyjemy w okresie największej klęski bezrobocia i przesilenia gospodarczego — jakie dzieje znają. Odrzucamy — jako harcerze — system przeczekiwania. Jesteśmy zwolennikami czynnej postawy. Wierzymy w zwycięstwo ideałów słuszności i sprawiedliwości społecznej. Na jej podstawie będziemy budować gmach silnej Polski. Ten akcent powinien uwidocznić się w naszych najbliższych pracach. Taką odpowiedź daję ja — jako Przewodniczący Związku — na ten temat, który w roku ubiegłym był przedmiotem dyskusji na zjeździe komendantek na Helu. — Kładąc nacisk na elementy społeczno-gospodarcze, mające tworzyć silniejszy akcent w naszej przyszłej pracy związkowej, chciałem jaknajdobitniej podkreślić konieczność jej mocnego powiązania z życiem.

Najwyższą wartością zdobyta niepodległość

Z tych samych założeń płynie dalszy programowy punkt mego dzisiejszego przemówienia.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że najwyższą wartością, zdobytą zresztą własnym wysiłkiem, jest nasza niepodległość. Ona bowiem zrywa z naszej duszy piętno niewoli i stwarza objektywne warunki do rozwinięcia w swobodzie wszystkich sił narodowych, do swobodnego kształtowania własnej kultury i uczestnictwa w tworzeniu kultury ogólno - ludzkiej. Utrwalenie i zabezpieczenie tej niepodległości jest najwyższym naszym obowiązkiem. Na tym punkcie musimy być trzeźwi i przezorni, tem więcej, że przecież z własnych doświadczeń wiemy jak się płaci za każdą lekkomyślność w tym zakresie. Nie sięgając po cudze, musimy nietylko strzec swego, ale w razie potrzeby atak zwycięsko odeprzeć. A przecież wśród szalejącego w świecie kryzysu, słychać wszędzie huk wojennych maszyn. Z jednej i drugiej strony granicy wyrastają te same co 150 lat temu potęgi militarne, głosząc z jednej strony miłość pokoju, z drugiej konieczność zwycięstwa ich ideowych haseł. Pamiętajmy o tem, że słabość nie jest dobrym systemem obrony słuszności i sprawiedliwości. Wysuwając szczerze hasło skautowego braterstwa, jako ideału, do którego ludzkość ma dążyć, nie możemy spuszczać z oka tego, co jest najoczywistszą rzeczywistością. Poruszam tę sprawę z dwóch względów: obecny układ i dynamika stosunków w Europie, oraz fantastyczne zbrojenia sąsiadów obudziły słuszny niepokój całego polskiego społeczeństwa. Zagadnienie rozbudowy polskiej siły zbrojnej stało się hasłem dnia dzisiejszego, krzykiem zaniepokojonego instynktu narodowego. Potrzeba nam rozbudowy sieci komunikacyjnej, przemysłu wojennego, motoryzacji kraju i armji, ale równocześnie pogłębienia poczucia narodowego i państwowego szerokich mas ludności, oraz wewnętrznego żołnierskiego pogotowia. Nie wolno nam ani tolerować akcji usypiania czujności, ani samemu zasnuwać duszy opium nierealnego pacyfizmu.

Patron nasz Józef Piłsudski był świetnym żołnierzem i znakomitym obywatelem. Z naszych szeregów harcerskich muszą wychodzić dobrzy obywatele i dzielni żołnierze. Jeżeli są jeszcze jakiekolwiek wątpliwości na tym punkcie, jeżeli istnieją jakiekolwiek wewnętrzne sprzeczności na tle rzekomej kolizji hasła braterstwa z hasłem żołnierskiego pogotowia całego narodu, to muszą one w naszej organizacji całkowicie zniknąć. Chcemy być braćmi wszystkich narodów, ale nie pozwolimy podpalić naszego domu i postoszyć własnej ziemi. — I tu trzeba olbrzymiej wiary we własne siły. Nie trzeba słuchać szeptów niewiary, mówiących o dysproporcji środków i ludzi. Trzeba na tym właśnie odcinku skupić całą energję. Harcerstwo ma tu dożą rolę do spełnienia. My przecież rzucamy pierwszy siew, my mamy możność nastawienia uczuć, myśli i woli młodych ludzi, my fundujemy podstawy moralnego dozbrojenia społeczeństwa. Ta struna naszych prac musi zabrzmieć mocno w okresie, w który wchodzimy, przyczem — jak to kilkakrotnie podkreśliłem — zainteresowania nasze w tej dziedzinie muszą być szersze i łączyć się ze wszystkiemi stronami problemu obrony państwa.

NA MARGINESIE

„Robotnik" jest zarówno bardzo zdziwiony, jak niezadowolony, ze sposobu ustosunkowania się „Narodu i Państwa" do zmiany gabinetu. Niezupełnie dokładnie oddając myśli zamieszczonego w poprzednim N-rze „N. i P." artykułu wstępnego, widzi w nim „entuzjastyczne" powitanie Rządu gen. Składkowskiego, „niechęć" w stosunku do poprzedniego Rządu. Nie będziemy się jednak tutaj sprzeczać o odcienie myśli i o ścisłość w oddawaniu istotnej treści artykułów.

Chodzi o coś innego. „Robotnik" dotąd nie umie uchwycić pewnych linij stałych, różniących nasze stanowisko od stanowiska pism opozycyjnych lewicy. I to powoduje, że musi się czasem dziwić.

Spróbujemy przedstawić to właśnie na przykładzie sposobu prowadzenia dyskusji w sprawie ostatniej zmiany gabinetu. Dla „Robotnika" wygląda to w sposób następujący: „Zdowałoby się, że organ „lewicy sanacyjnej" raczej powinien być niezadowolony z faktu, że powstał Rząd gen. Składkowskiego, którego skład świadczy o przesunięciu polityki sanacyjnej na prawo. Jest jednak akurat odwrotnie". I w rezultacie konkluduje: „Nie można powiedzieć, by „lewica sanacyjna" miała charakter i wiedziała czego chce".

Nie będziemy tutaj podejmowali sporu o słuszność, czy niesłuszność kategorycznego twierdzenia, że Rząd gen. Składkowskiego „świadczy o przesunięciu polityki sanacyjnej na prawo". Twierdzenie to nie wydaje nam się słuszne, a conajmniej pewne. Jednakże różnica zdań w tym punkcie może być uzasadniona i nie w tem leży istota zagadnienia.

Punktem najistotniejszym jest odmienny, niżeli „Robotnikowi" się wydaje, sposób podchodzenia do zmian kierunkowych w sposobie prowadzenia spraw państwowych. Istotnie, nie jest dla nas obojętne, czy polityka gospodarcza, lub społeczna, w Polsce będzie ulegała przesunięciu „na prawo", lub „na lewo". Jednakże zagadnienie „na lewo" i „na prawo" nie wyczerpuje naszego stosunku do spraw państwowych. Poza temi określeniami kierunkowemi jest jeszcze inny wskaźnik naszego ustosunkowania się do polityki wewnętrznej, wskaźnik interesu państwowego, wskaźnik polskiej racji stanu. Nigdy i w niczem nie zaciemnialiśmy naszego stanowiska, że ten wskaźnik jest dla nas najważniejszy.

Zbieżność polskiej racji stanu z postulatami radykalnej i planowej polityki socjalnej, uwzględniającej w pierwszym rzędzie społeczne potrzeby Państwa, w drugim — społeczne interesy i potrzeby najszerszych mas społeczeństwa — jest dla nas niewątpliwa. I tutaj jest pewien punkt styczny pomiędzy nami a stanowiskiem „Robotnika".

Natomiast jest inny punkt, różniący nas zasadniczo .To jest stosunek do zagadnienia siły rządzenia Państwem. Ideałem lewicy opozycyjnej jest powrót do przedmajowych stosunków, do systemu rządów koalicyj, lub porozumień grup politycznych. Naszym postulatem jest właśnie to, co stanowi punkt wyjściowy zaatakowanego przez „Robotnika" artykułu w sprawie minionego przesilenia gabinetowego: pewnik, że „Polska potrzebuje silnego Rządu". Żadne przesunięcie „na lewo", żadna — najbardziej nawet odpowiadająca nam polityka gospodarcza, socjalna, czy personalna, nigdy nie byłaby dostateczną ceną, którąby w naszych oczach mogła dostatecznie opłacić ewentualność ponownego przesunięcia się Państwa Polskiego w kierunku przedmajowego systemu stosunków wewnętrznych w Państwie.

I tutaj jest punkt najistotniejszy różnic pomiędzy naszem stanowiskiem, a stanowiskiem „Robotnika". Lecz przecież punkt ten powinien być „Robotnikowi" dostatecznie znany. Przyjęcie tego punktu do wiadomości i pamięć o nim zaoszczędziłaby „Robotnikowi" niektórych złudzeń, nam — objawów zdziwienia nad poszczególnemi etapami zajmowanego przez nas stanowiska.

DROGI I BEZDROŻA

„Bolszewicy idą"!

Kiedy w jesieni 1905 r. ruch rewolucyjny pod kierownictwem P. P. S., rzucający wtedy hasło „konstytuanty w Warszawie", strajkiem generalnym chciał wymusić na rządzie okupacyjnym kapitulację, narodowa demokracja puściła pogłoskę, że „Prusacy wkroczyli do Królestwa". Autorzy tej prowokacji zapewniali, że Prusaków widziano już w Kaliszu i tam „zaprowadzili oni porządek". Tego właśnie trzeba było naszemu społeczeństwu. Strach przed Prusakami uśmierzył nastroje rewolucyjne. „Nie było żadnej rady na ślepy przestrach ludzki" — mówi ówczesny P. P. S.-owiec, Sokolnicki. Czego nie dał gwałtowny nacisk władz rosyjskich, tego natychmiast dokonała „fantastyczna prowokacja" rodzimej reakcji, rzucającej masy w objęcia wschodniego zaborcy.

Jedno trzeba przyznać endekom — że chyba najlepiej w całem społeczeństwie znają wszystkie najciemniejsze zakamarki duszy polskiej i umieją w nich gospodarować, jak nikt inny! Nie od parady przecież są... „narodowcami" i czują się w tych mrocznych zakątkach polskości u siebie w domu. Endecy po mistrzowsku grają na strunach duszy polskiej, wyczuwają wszystkie jej słabości i dyskontują je sobie partyjnie. Kiedy rząd przesuwa się na lewo, to wtedy wyciągają straszak masoński. Kiedy nastroje społeczne kształtują się nie po ich myśli, to z pomocą przychodzi kwestja żydowska. Polacy to strachliwy naród — jak twierdzi prof. Górka; wystarczyło ongiś krzyknąć pospolitemu ruszeniu nad uszyma „Alla, Alla", a już bracia szlachta rzucali się do ucieczki. Tak było już w XVII w., a ileż trwożliwości mogło przesiąknąć potem do duszy polskiej w ciężkich latach niewoli? Kiedy więc inne środki zawodzą, to pozostaje ten jeden, jak dotąd niezawodny strach: „Prusacy w Kaliszu"! Albo... dajmy na to: „bolszewizm w Polsce!..."

Przez kraj przechodzi fala strajków. Cóż to znaczy? Klasa robotnicza obudziła się z letargu. Ten moment prędzej, czy później musiał przyjść. Teza, że przyjście tego momentu jest tylko następstwem słabości rządu, czy też rzucania przez rząd niedotrzymalnych obietnic, jest tezą absolutnie fałszywą i wypływa z zupełnej nieznajomości środowisk robotniczych. I przedtem nie szczędzono robotnikom nieodpowiedzialnych obietnic (w stylu: „głosuj za jedynką, będziesz jadł chleb z szynką"), a jednak klasowy ruch robotniczy cofał się na całej linji. Co do słabości władzy, to pozwalamy sobie zwrócić uwagę, że tam, gdzie czynniki administracyjne zademonstrowały „siłę", fala strajkowa podniosła się następnie wyżej.

Obudzony ruch robotniczy godzi w zły ustrój, godzi w głębsze podstawy kryzysu, a nietylko w jego zewnętrzne symptomy, godzi w wyrastający na tle groźnej sytuacji społecznej faszyzm kontrrobotniczy. Ale nie musi zwracać się przeciwko Państwu. Zmiana taktyki komunistycznej zademonstrowana we Francji, czy w Hiszpanji, a uchwalona na zeszłorocznym kongresie kominternu, nie wyjaśnia nastrojów, które dzisiaj ogarnęły polski proletarjat. W dalszym ciągu „komuna" właśnie na gruncie polskim ma objektywnie najsłabsze warunki rozwoju. Pomagają jej tylko sojusznicy: głód, oraz ciemnota... mieszczaństwo.

bowiem idą rozkazy do „City" i na „Wall-Street", do Bluma i do Stalina. Cy, cy, cy!... Ładny kwiat, — „a szajne Blum!"

Inni, podchwytując te „kosmiczne" idee „Dwugroszówki", rozmieniają je na drobniejszą monetę: w każdym razie wszystkie czynniki reakcyjne w Polsce biją na alarm, że ojczyzna jest przez bolszewików zagrożona. „Czas" zgoła wskazuje na lewicę sanacyjną, jako awangardę bolszewizmu, bolszewizm naprawiaczy uważa za realniejsze niebezpieczeństwo, aniżeli bolszewizm stalinowców. „Kurjer Polski" denuncjuje Jędrzeja Moraczewskiego i Z. Z. Z. jako szturmową drużynę kominternu. Z. Z. Z. bowiem od dłuższego czasu konsekwentnie propaguje ideę „wspólnego frontu". No, dobrze, ale czy rak bolszewizmu nie sięgnął w takim razie dalej? W licznych wypadkach i w wielu miejscowościach Zjednoczenie Zawodowe Polskie uczestniczy w akcjach „jednolitofrontowych". Więc i tam siedzą bolszewicy? A może doszukalibyśmy się ich — ciągle z tą samą logiczną konsekwencją — i w Ch. D?

Odpowiedź żołnierska

Ta niepoczytalna kampanja antyrobotnicza musi się urwać... A może już się urwała? Tak jest! Żołnierskie oświadczenie „Polski Zbrojnej", a więc organu, wypowiadającego bardzo „miarodajnie" opinje wojska, rozbiło antyrobotniczy plan kampanji endecko-reakcyjnej na drobne kawałki. Nic nie zostało z aktu oskarżenia. „Polska Zbrojna" stwierdziła z całem zdecydowaniem, że „dotychczasowi, wypróbowani pod względem wierności i prawości w stosunku do Państwa, przywódcy mas robotniczych nie zostali pozbawieni swego wpływu i nie mają ochoty go cedować na rzecz wykonawców woli Moskwy... Zamierzona i przygotowana poprawa rozmiarów i warunków rozwoju pracy polskiej dokonana być musi w mocnem tempie... Świat pracy fizycznej i umysłowej może i powinien wywierać nacisk i walczyć o realizację tej poprawy. Te jego grupy ideowe i polityczne, które żądania swe będą umiały zharmonizować ze sprawą obrony i rozwoju państwa, odnosić będą zwycięstwa, zarówno rzeczowe, jak i w opinji najszerszych mas swych towarzyszów". „Polska Zbrojna" wysoce ceni robotników polskich, „artystów pracy", czynnik „pierwszorzędnej wartości", podnosi istnienie w Polsce elit robotniczych „o najwyższym poziomie" i silnem poczuciu solidarności swych interesów klasowych z „państwową i narodową całością". „Ten pierwszorzędny fachowo materjał ludzki" — konkluduje organ wojska, — „biorąc udział w walkach o niepodległość, wyrobił sobie grupę ideowych przywódców wysokiej klasy. W zbliżającej się walce o pełny rozwój wartości i sił polskich, grupa ta winna być uzupełniona młodemi siłami i organizacyjnie wzmocniona. A dalszy rozwój jej zespolenia z wojskiem i dziełem obrony narodowej będzie najlepszą odpowiedzią na taktyczne manewry kominternu".

Oświadczenie „Polski Zbrojnej" rozumieć należy jako zapowiedź, że — „organizując jednolicie kierowaną wolę" — czynniki skupione dokoła Generalnego Inspektora nie pominą klasy robotniczej i zapewnią sobie jej współudział w tem „wyzwoleniu sił moralnych i twórczych w narodzie, skupieniu ich i wytworzeniu nowych wartości", którego zażądał gen. Śmigły-Rydz w mowie, wygłoszonej dn. 24 b. m. na Zjeździe Legjonistów.

Mobilizacja endecji i reakcji

Utożsamianie każdej akcji robotniczej z akcją komunistyczną, dążenie do wbicia klina między robotników a inne warstwy społeczne, plan zdruzgotania ruchu robotniczego, jako „bolszewizmu" dla stworzenia sztucznych warunków do ekspansji kierunków faszystowskich w środowiskach robotniczych, to wszystko wychodzi od endecji. Ton nadaje ponad wszelką wątpliwość „Warszawski Dziennik Narodowy". Inne pisma powtarzają tylko pacierz za panią matką.

Okazało się bowiem, że wbrew legendzie „narodowej" Łodzi — O. N. R. do środowisk robotniczych już nie trafia. Okazało się, że ruch robotniczy w swych głównych trzonach organizacyjnych może się silnie przeciwstawić postępom i starej endecji i O. N. R. i „frontu Morges" i konserwatywnego „bloku prawicowego" razem wziętych, że może w pewnych okolicznościach podtrzymywać rządy orjentacji demokratycznej w Polsce. I to wystarczyło, aby endecja, ta stara i ta młoda, zrzuciła maskę „partji proletarjackiej" i aby spoza tej maski wyjrzało stare, dobrze znane oblicze wroga robotników i zdecydowanego obrońcy interesów kapitalizmu, choćby obcego, choćby szkodzącego i wrogiego Państwu.

Swej nowej krucjacie antyrobotniczej nadaje endecja (podobnie jak jej sojusznik, głośno mówiący o zaborze Polski przez hitleryzm niemiecki, p. Jan Bobrzyński) styl kosmiczny. Wychodzi z tej bzdurnej legendy, że rewolucję bolszewicką w Rosji wywołali Żydzi i „stwierdza", że „dziś kierownicy polityki żydowskiej z coraz większą konsekwencją dochodzą do przekonania, że jedynie zapanowanie idei komunistycznej na kontynencie europejskim uratować może lud żydowski..." I dlatego—mamroce staruszka — „Żydzi marzą o jakimś „Weltoktober" (światowy październik), któryby ich zrobił przywódcami duchowymi i komisarzami we wszystkich państwach europejskich, a przedewszystkiem w Polsce, gdzie jest największe skupienie Żydów..." Dodajmy jeszcze, że według ostatnich „rewelacyj" endeckich „tajny rząd światowy Żydowstwa" znajduje się w... Krakowie, stąd to robi się „Weltoktober", stąd

NOTATNIK ZAGRANICZNY

WYBORY W BELGJI, znane z wyników w tej chwili tylko częściowo, stanowiły ciężką próbę dla stronnictw, popierających eksperyment van Zeelanda, a więc oryginalną, realizowaną z udziałem wybitnego teoretyka socjalistycznego, Hendrika de Mana, próbę „nakręcenia konjunktury".

Trzem tym wielkim stronnictwom (katolicy, liberali, socjaliści), stanowiącym do niedawna całość sił politycznych Belgji, nie groziła w żadnym wypadku utrata większości parlamentarnej, ale poniosły one b. poważne straty. Zwłaszcza katolicy stracili szereg mandatów na rzecz nowego obozu „rexistów", socjaliści zaś uszczuplili swój stan posiadania z zyskiem komunistów i flamandzkich nacjonalistów (t. zw. flaminganów). Triumfujący ruch „rex" nosi nazwę nie od króla Belgów, tylko od katolickiego ideału Chrystusa-Króla, stanowi więc bardzo bojową, radykalną społecznie, a co do form organizacyjnych „faszystowską" odmianę rucbu chrześcijańsko-społecznego. Przywódcy „rexizmu" przeprowadzili kampanję wyborczą przeciwko stronnictwom rządowym bardzo demagogicznie i nie przebierając w środkach. Widać więc, że Belgja wchodzi na drogę ostrych walk i głębokich przemian wewnętrznych.

W HISZPANJI także daleko do stabilizacji stosunków, mimo że stronnictwa „Frontu ludowego" solidarnie i bez żadnych wyłomów głosowały na dotychczasowego premjera Azanę przy wyborze prezydenta Republiki. Jest to tem bardziej „budujące", że kandydatura premjera Azany wywoływała liczne zastrzeżenia; jej triumf wypływa z tego, że okazała się jedyną możliwą kandydaturą ludowo-państwową. Gorzej było z wyznaczeniem nowego rządu. Ostatecznie prezydent Azana powołał na premjera jednego z najbliższych swych współpracowników, p. Cezares Quiroga, który stworzył gabinet, złożony wyłącznie z członków własnego stronnictwa. Gabinet ten korzysta z „poparcia" — bardzo niepewnego — wszystkich stronnictw „Frontu ludowego", ale jest zbyt słaby, aby... rządzić. „Rządzi w Hiszpanji ulica"; masy ludowe nie oglądają się na decyzje rządu i na własną rękę

przeprowadzają np. wywłaszczanie ziemi w prowincjach południowych.

Wyjaśnienie sytuacji zależy od ukształtowania się stosunków w łonie stronnictwa socjalistycznego, gdzie rozwinęła się zacięta walka między ekstremistami pod wodzą p. Largo Caballero, a umiarkowanymi, których prowadzą pp. Indalecio Prieto i Gonzalez Pena, skazany przed dwu laty na śmierć, jako przywódca powstania robotników w Asturji.

PARTYZANTKA RASA IMRU przypomniała znów światu tragedję Abisyńczyków. Ras Imru prowadzi działania w prowincji Godżam, gdzie dopiero niedawno Włosi zajęli stolicę kraju, Debra-Markos. Komunikaty włoskie z wielką niechęcią musiały przyznać utrzymanie się tam nierozbrojonych oddziałów abisyńskich, mimo że „wojna się skończyła". Ras Imru nie może — rzecz prosta — nawet marzyć o wypędzeniu Włochów, ale jego partyzantka wzmacnia stanowisko antywłoskich czynników w Genewie i może przyczynić się do przedłużenia polityki sankcyjnej.

PALESTYNA spotęgowała trudności Wielkiej Brytanji. Przerzucił się tam z Egiptu nacjonalistyczny ruch arabski, uderzający w politykę tworzenia w kraju „ogniska żydowskiego" i godzący nietylko w dalszą imigrację Żydów, ale w ludność żydowską, już w Palestynie osiedloną.

Według ostatnich wiadomości akcja nacjonalistyczna zamieniła się w zbrojne powstanie ludności arabskiej. Uzbrojone oddziałki powstańcze prowadzą walkę z wojskami angielskiemi, skoncentrowanemi w Palestynie. Niektóre miasta, jak Nablus, wpadły przejściowo w ręce powstańców. Arabowie systematycznie niszczą dorobek kolonizacji żydowskiej.

„Twardy to orzech do zgryzienia" dla rządu Jego Królewskiej Mości.

Zastępca.

NOTATNIK GOSPODARCZY

Walka z motoryzacją

Zamiast motoryzacji mamy w ostatnich latach demotoryzację. Jak przedstawiał się stan liczebny mechanicznych pojazdów w latach od 1928 do 1935? Oto w latach tych posiadaliśmy w Polsce kolejno tysięcy tych pojazdów: 25.7 — 34.3 — 43.2 — 47.3 — 36.7 — 34.2 — 35.3 — wreszcie 34.2. Cyfry te obejmują samochody osobowe, ciężarowe, motocykle, oraz inne pojazdy mechaniczne, przyczem nie wliczono pojazdów wojskowych. Samochodów mieliśmy w tych latach kolejno w tysiącach: 21.8 — 29.4 — 37.0 — 38.8 — 28.0 — 25.3 — 26.1 — 24.8, z czego samochodów osobowych było: 18.3 — 24.5 — 30.3 — 31.4 — 22.2 — 19.7 — 20.6 — 19.9. Na tysiąc mieszkańców Rzeczypospolitej przypadało w 1934 roku 0,8 (słowami osiem dziesiątych samochodu). Ironja wyzierająca z tej liczby jest tragiczna.

Przyczyny tego stanu rzeczy są rozliczne i czas najwyższy, by je radykalnie usunąć. W tej chwili chcemy zająć się tylko jedną z nich, która znalazła w ubiegłym tygodniu oświetlenie na łamach prasy. W bardzo stanowczy sposób zajmowała się tą kwestją „Polska Zbrojna". Sprawą tą jest cena benzyny. Wedle statystyki opublikowanej przez fachowe czasopismo „Przemysł Naftowy", cena benzyny uległa w okresie od 1930 roku ewolucji w kierunku zniżkowym. W dniu 1 lutego 1930 r. litr benzyny kosztował na stacji 85 groszy, która to cena spadła w następnem sześcioleciu do 68 gr. Z ceny tej odchodziło w 1930 roku na podatki, opłaty i fracht 31.73 gr., w 1936 roku natomiast — przy ogólnej obniżce ceny—pozycja ta zjadła 35.39 gr. Koszty sprzedaży wynosiły w tych samych datach 10.49 gr. i 6.46 gr. Dla rafinerji wreszcie zostawało 42.78 gr. i 26.15 gr. Dla ilustracji podajemy ponadto, iż cena 100 kg. benzyny wynosiła w 1928 roku przeciętnie 74.6 złotych, w 1931 roku 76.5 zł., w 1932 r. 72,3 zł., w 1933 r. 66.6 zł., wreszcie w 1934 r. 69.2 zł. Produkcja benzyny przeszła w tym samym okresie taką ewolucję: 1928 — 97 tys. tonn, 1930 — 122, 1931 — 103, 1932 — 91, 1933—91, 1934 — 85 tys. tonn. A jak wyglądało spożycie benzyny? W tej dziedzinie podaje statystyka następujące dane (łącznie z gazoliną): 1929 — na jednego mieszkańca 3.2 kg, 1930 — 4.1, 1931 — 2.6, 1932 — 2.3, a w 1933 roku spożycie wynosiło 2 kg. na jednego mieszkańca Rzeczypospolitej.

W tym samym okresie wskaźnik cen hurtowych stale spadał w Polsce, a mianowicie od 1929 r. (w stosunku do poprzedniego roku) przeciętnie kolejno o 4%, 11%, 13%, 12%, 1%, wreszcie w 1934 r. o 6%.

Wnioski? Obciążenie benzyny na rzecz Skarbu Państwa przy ogólnej obniżce cen w takim samym — a właściwie wyższym — stopniu, jak w 1930 r. jest niecelowe i wręcz paradoksalne. Wyniki finansowe — rzeczywiste, czy preliminowane — nie mogą zdaje się stanowić żadnego usprawiedliwienia do utrzymywania w takiej samej wysokości podatku spożywczego, oraz przedtem nie pobieranej opłaty na rzecz Funduszu Drogowego. (Podatek obrotowy zmniejszył się o 0.48 gr. na litrze benzyny). Dla równowagi budżetowej niewątpliwie jest bowiem ważną rzeczą, by nie spadł wpływ z powyższych tytułów. Wydaje się jednak, iż w razie obniżenia obciążeń publicznych, ciążących na benzynie, spadnie jej cena, co skolei spowoduje, iż wzrośnie konsumpcja benzyny tak, iż globalna cyfra wpływów skarbowych nie powinna ulec poważniejszym wahaniom.

Ważnem jest natomiast dla polityki motoryzacyjnej, by usuwać wszelkie zapory na jej drodze, a dla ogólnej sytuacji gospodarczej kraju, by produkcja i spożycie wzrastało.

Niemcy

(r. p.) Linje polityki niemieckiej są naogół stałe. Zmieniają się może formy ekspansji Rzeszy, ulegają ewolucji jej metody. Zasadnicze elementy tej polityki pozostają jednak niezmienione. Jednym z kanonów polityki niemieckiej było i jest opanowywanie Bałkanów. W tej dziedzinie usiłują Niemcy nadrobić sukcesy polityczne rozwojem stosunków gospodarczych, co im się w zupełności udaje. Centrum wypadowem na południowy wschód Europy stał się ostatnio Wrocław. Targi wrocławskie mają stanowić bazę działalności gospodarczej Niemiec na linji ku południowemu wschodowi Europy. Przez zakup produktów tego obszaru stają się dłużnikami wytwarzających je krajów. Oczywiście jednak, iż długów nie spłacają pieniądzem, lecz towarem, przez co powodują automatyczny poniekąd wzrost obrotów.

Efekty gospodarczej ekspansji niemieckiej na południowy wschód europejski uwidaczniają liczby wartości handlu niemieckiego z Bułgarją, Rumunją, Węgrami, Grecją i Turcją, który z 427,2 milj. mk. w 1933 r. wzrósł w 1935 r. do 731,8 milj. mk. Interesująco przedstawia się też stosunek importu do eksportu. O ile Niemcy przywiozły w 1935 r. w stosunku do 1933 r. towarów o blisko podwójnej wartości, o tyle wywóz niemiecki na tym odcinku wzrósł w omawianych latach z 190.6 milj. mk. do 319.3 milj. mk.

Polska musi ze szczególną czujnością obserwować ewolucję ekspansji gospodarczej Niemiec na Bałkany. Nie ulega bowiem chyba wątpliwości, iż kraje bałkańskie i naddunajskie muszą stanowić naturalny basen handlu zagranicznego Polski.

SPRAWY SPOŁECZNE

Wspólna deklaracja samorządowców i nauczycieli

Praca nauczyciela i samorządowca posiada wiele wspólnych cech. Potrzeby szkolnictwa, a w pierwszym rzędzie powszechnego, są niemożliwe do zaspokojenia bez pozytywnego ustosunkowania się do nich przedstawicieli samorządu terytorjalnego. Jednocześnie samorząd (miejski czy wiejski) nie wykona całkowicie swoich zadań natury społecznej, jeżeli nie będzie mógł liczyć na współpracę nauczyciela, który z natury swej działalności wchodzi prawie do wszystkich komórek życia publicznego.

Samorządowiec dbały o dobro szkolnictwa i oświaty szerokich mas, oraz nauczyciel - społecznik, dążący do kulturalnego podniesienia środowiska swej pracy, są predystynowani do współdziałania. O ile bowiem wszelkie tarcia pomiędzy samorządem a szkołą wychodzą na złe obydwom stronom, o tyle harmonja współpracy tych czynników może w wybitnym stopniu przyczynić się do społecznego i kulturalnego postępu ludności danego terenu, a przedewszystkiem umożliwić zapewnienie szkole odpowiednich warunków rozwoju.

Szkoła i gmina nie mogą stać się nigdy instytucjami rywalizującemi lub walczącemi o prymat w jakiejkolwiek dziedzinie, gdyż całokształt ich działalności jest podporządkowany wspólnemu celowi: dobru ogólnemu mieszkańców danego terenu. Współpracując i koordynując swe wysiłki, samorządowcy i nauczyciele powiększają sumę energji społecznej, jaka może być użyta do wydźwignięcia ich środowiska na wyższy poziom socjalny, kulturalny i gospodarczy.

W zrozumieniu doniosłości tego rodzaju współpracy, Związek Pracowników Samorządu Terytorjalnego i Związek Nauczycielstwa Polskiego postanowiły zespolić swe wysiłki w dziedzinie pracy dla dobra kraju i przyszłości dorastających pokoleń.

Zarząd Główny Z. N. P. i Centralny Zarząd Zw. Prac. Sam. Teryt. ustaliły wspólną deklarację, która daje wyraz przewodnim ideom nawiązanej współpracy. Deklarację tę — jako znamienny wyraz pozytywnego dążenia do kształtowania na zdrowych podstawach dzisiejszej rzeczywistości polskiej, podajemy poniżej w pełnym tekście:

„W dobie dokonywujących się głębokich przemian społecznych i gospodarczych uznajemy za najwyższy nakaz obywatelski zespolenie wysiłków tych wszystkich zorganizowanych sił społecznych, które mogą przyczynić się do skierowania nurtujących w społeczeństwie dążeń w kierunku zgodnym z dobrem Państwa Polskiego jako najwyższem dobrem wszystkich jego obywateli.

Uznając ten nakaz, my, nauczyciele, oraz pracownicy samorządowi, jako ci, których treścią pracy jest współdziałanie z najszerszemi warstwami społecznemi w dziele wypełniania podstawowych zadań obywatelskich i państwowych — postanawiamy złączyć swe siły w pracy dla dobra Państwa, oświaty powszechnej i samorządu terytorjalnego oraz dążyć wspólnemi siłami do stworzenia właściwych podstaw rozwoju dla całego społeczeństwa i do poprawy obecnych warunków bytu świata pracy.

W dążeniach tych przyświecać nam będzie głęboka wiara w to, iż wielkość i potęga Rzeczypospolitej zależy od poziomu kulturalnego Jej obywateli, od stopnia ich samodzielności, samozaradności i umiejętności współdziałania w realizowaniu wspólnych celów, wreszcie od stopnia zgodności celów i interesów szerokich mas ludowych i pracowniczych z celami i interesami Państwa.

Działając w tem przekonaniu, zmierzać będziemy do podniesienia poziomu oświaty w Polsce, współdziałania w kierunku zatrudnienia wolnych rąk w rolnictwie i przemyśle, podniesienia jakości i wydajności pracy naszego rolnika i rzemieślnika, oraz do wyrobienia społecznego obywateli poprzez pracę w samorządzie, spółdzielczości i w organizacjach gospodarczych.

Współdziałając w dziele rozwoju oświaty, zdążać będziemy do realizacji przedszkoli, szkolnictwa powszechnego i dokształcającego oraz do podniesienia poziomu tych szkół do potrzeb kulturalnych i gospodarczych naszego kraju. Domagamy się zwiększenia wysiłków Państwa w celu opa-

nowania katastrofalnego położenia oświaty powszechnej i likwidacji prywatnego szkolnictwa powszechnego. W dziedzinie gospodarczego zaopatrzenia szkół będziemy współdziałali z samorządem, by zaopatrzenie to odpowiadało uzasadnionym potrzebom oświaty.

Dążąc do społecznego wyrobienia obywateli, zmierzać będziemy, by samorząd terytorjalny istotnie stał się szkołą życia publicznego i jako powołany do regulowania spraw gospodarczo-społecznych w poszczególnych ośrodkach terytorjalnych Państwa, otrzymał swój samorządny charakter.

Zważywszy na rolniczy charakter naszego kraju, deklarujemy gotowość współpracy z temi wszystkiemi organizacjami i instytucjami, które w pierwszym rzędzie dbać będą o uruchomienie nowych gospodarstw rolnych przez wykonanie ustaw, zmierzających ku reformie naszego ustroju rolnego oraz z temi, które zmierzać będą do uprzemysłowienia kraju, a tem samem do zatrudnienia w przemyśle i rzemiośle nowych pokoleń zawodowo przygotowanych.

Wiele sił i czasu poświęcać będziemy uaktywnieniu życia społecznego i gospodarczego naszej wsi. W codziennej współpracy na terenie organizacyj kulturalnych, gospodarczych i społecznych — zgodnie z zasadami statutów obydwóch Związków — budzić będziemy zaufanie we własne siły, krzewić umiejętność współdziałania i samopomocy społeczeństwa i organizować je do wspólnych poczynań.

Zarówno w tej pracy jak i w wykonywaniu obowiązków służbowych, stosunek nasz do ludności nacechowany będzie życzliwością i pełnem zrozumieniem warunków i potrzeb środowiska.

Podejmując i w jednym duchu prowadząc pracę nad podniesieniem środowisk, w których działamy, nawiązujemy my — nauczyciele i samorządowcy — więzy wzajemnego życzliwego współżycia.

Potrzebne w każdej działalności uzgodnienie zasadniczych stanowisk oraz osiąganie porozumień dokonywać się będzie w centralach obu Związków, zaś załatwianie spraw lokalnych — w Zarządach Powiatowych naszych organizacyj. Wzmoże to naszą aktywność w pracy społecznej i wytworzy solidarność w dążeniach naszych do osiągnięcia należnych nam praw zawodowych, z których pragniemy korzystać dla dobra Państwa i społeczeństwa".

Centralny Zarząd Związku Pracowników Samorządu Terytorjalnego R. P.

Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa Polskiego

ZAGADNIENIA

O załatwienie sprawy należności

Aktualną i żywo zajmującą opinję publiczną sprawę zamrożenia przez Niemcy znacznej sumy należności polskich, sięgającą w chwili obecnej około 300.000.000 złotych, porusza w ostatnim numerze (10-tym) „Gospodarki Narodowej" p. Władysław Diamand, dochodząc do następujących konkluzyj:

„Znaczenie tej sprawy nie ogranicza się do wymienionej dopiero co kwoty (300.000.000 zł.) i sięga daleko poza sprawy gospodarcze. Dla uświadomienia sobie całkowitego znaczenia tej sprawy, musimy wyjaśnić, że Niemcy dlatego muszą i chcą zwlekać z załatwieniem tej sprawy, że dzięki niewypłaceniu Polsce dewiz na 300.000.000 zł. mogą sprowadzać surowców z zagranicy więcej o 300.000.000 zł., aniżeliby to było możliwe po zaspokojeniu słusznych roszczeń Polski. Sprowadzenie surowców z zagranicy potrzebne jest im dla celów zbrojeniowych, gdyż na podstawie tych surowców materjały zbrojeniowe, lub pogotowie wojenne mogą być zwiększone conajmniej o 600.000.000 zł. po odpowiednim przerobie tychże surowców na towary gotowe".

Dla wyrównania i załatwienia tej sprawy p. Diamand proponuje zajęcie odpowiednich tytułów prawnych własności niemieckiej w Polsce, pisząc:

„Układ stosunków przypadkowo jest taki, że Niemcy w Polsce posiadają znacznie większe tytuły do własności, aniżeli Polska w Niemczech". „Mamy więc w ręku zastaw, który w każdej chwili zależnie od jednostronnej polskiej decyzji może być użytkowany na wyrównanie szans w stworzeniu materjałowego pogotowia obrony narodowej. Tytuły własności, jakie posiadają Niemcy w Polsce są do tego zupełnie swoistego charakteru. Część tych tytułów to własność przemysłowa, silnie bardzo związana z przemysłem potrzebnym dla obrony krajowej. Część tych tytułów — to prawa wierzycielskie, związane z wysiłkami niemieckiemi utrzymania irredenty przez finansowanie różnych majątków ziemskich i przemysłowych w rękach zaufanych, a leżących na szlaku ewentualnych akcyj wojennych. Część tych tytułów — to prawa patentowe, w małym tylko stopniu ustanowione w celach wykonywania przemysłu w Polsce, w większym stopniu ustanowione po to, by dany przemysł w Polsce nie mógł się rozwinąć. Objęcie wszystkich tych tytułów własności niemieckiej wzamian za zatrzymane tytuły polskie w Niemczech, posiadałoby zatem dla Polski znaczenie pewnego wyrównania szkód i strat wyrządzonych nam przez posunięcia niemieckie. Nie mamy powodu wdawać się w grę przewlekania tych spraw, narzucaną nam przez p. Schachta. Mamy wszelki powód śpieszyć się".

Realizacja tego posunięcia nie wydaje się p. Diamandowi zbyt trudna. „Trzeba stworzyć instytucję, która ułatwi wymianę tytułów własności polskiej w Niemczech na tytuły własności niemieckiej w Polsce. Trzeba na podstawie dekretu Prezydenta Rzeczypospolitej ze stycznia r. b. o ochronie państwa i mienia obywateli polskich zagranicą, wydać rozporządzenie, że kto został przez przepisy zagraniczne poszkodowany w swoich prawach własności w sposób gorszy, aniżeli poszkodowani są obywatele zagraniczni przez przepisy polskie, ma prawo poszukiwania swoich szkód i strat oraz wartości substancji na mieniu i prawach obywateli tych państw, które traktują obywateli polskich gorzej aniżeli Polska ich obywateli".

Ostatnie ostrzeżenie, którem p. Diamand zamyka swe rozważania, to ostrzeżenie przed stratą czasu, która — w związku z niebezpieczeństwem dewaluacji w Niemczech — może pociągnąć za sobą poważne straty pieniężne.

NOTATNIK LITERACKI

O nowe źródła poezji

W N-rze 21 „Prosto z Mostu" z dn. 24 maja r. b. ukazał się niezmiernie gwałtowny, ostry i znamienny artykuł-list p. K. I. Gałczyńskiego, zatytułowany „Do przyjaciół z „Prosto z Mostu", a stanowiący uczuciowy porachunek młodego poety z jego niedawnymi przewodnikami na drogach poezji spod znaku dawniejszego „Skamandra", dzisiejszych „Wiadomości Literackich".

Sąd p. Gałczyńskiego jest wybuchowy, emocjonalny, potępiający bez przyznania okoliczności łagodzących. Jego niedawni przyjaciele z „Wiadomości Literackich", widziani i odczuwani z czystej atmosfery Wilna, przeciwstawianego „grząskiej Warszawie", to „alfonsi, faryzeusze, sutenerzy i kalamburzyści poezji", to trupy, „obce trupy", które trzeba „nagwałt uprzątnąć z polskiej łąki, żeby nie zatruwały powietrza swym mefitycznym rozkładem". Głównym grzechem ich jest „małość ludzka", „wieczny strach", „psychoza ucieczki", „nikczemne przywiązanie do rzeczy". Wpływ ich na literaturę polską jest fatalny. Dla słabszych moralnie wpływ ten to demonstracja, że „można być lichotą moralną i jednocześnie zrobić sobie nazwisko na „giełdzie literatury" nazwisko poety". A równocześnie to odwracanie uwagi od „rzeczywistości krajowej" do „różnych głupich sztuczek". W rezultacie: „Na głębokich prowincjach, po różnych dalekich Wilnach jest dziś sporo młodych, kulturalnie skutkiem pochodzenia *tabula rasa* — niewątpliwie ojcowie przyszłych elit, materjał ludzki najcudniejszy, świeżuteńki, wonny, chłonny, łapczywy. Wielu z tych młodych szpera w poezji, niejeden dźwiga w swych lędźwiach bolesność talentu. Mogliby walczyć piórem o Polskę, tak jak ubóstwiani przez nich bolszewiccy formaliści walczą *en fin des fins* o sławę Z.S.R.R. Otóż nie, ci młodzi, te świeżaki ugrzęzły gdzieś poza nawiasem rzeczywistości krajowej. Zatopieni w literackich problemach snują się po miasteczkach jak cienie, bredząc o problematykach, metodologjach, koncepcyjkach *et caetera alia*. Żre ich forma, abstrachomachja, kabbała. Kto jest za to odpowiedzialny? Kto zawinił, że marnują się poeci, species n.b. ludzka bardziej potrzebna światu niż żołnierze. Twierdzę, że tylko złośliwy wpływ rabinackich szkółek rozmaitych Peiperów. Horribile visu! Kilkunastu młodych dzielnych słowian cadik Peiper zdołał przykryć swym atłasowym chałatem i pod tym chałatem pokazuje niebożętom różne głupie sztuczki. A Wisła płynie,

Zamydlone sztuczkami świeżaki z słowiańska zasypiają.

A Wisła płynie i grozi".

Temu stanowi marnowania energji, „talentów, które niczemu nie służą", przeciwstawia p. Gałczyński inne zadania i pojęcia poezji:

„Poezja jest to szczyt, na który się wchodzi, albo przepaść, w którą się skacze. Poezja nie jest dla łażących po gruncie zniwelowanym jak tapeta. Na dnie najgłębszej męki, na wierzchołku najwyższego uniesienia rodzi się twórczość artysty".

I stąd — w lirycznym wybuchu — w następujący sposób stara się odciąć autor poezję prawdziwą od dotychczasowego „giełdowego" do niej stosunku, pisząc o samym mianie poety:

„O, tytule szlachetny, o baronjo anielska splugawione przez nicponiów — poeta, najświętsze ze słów!

Jakież to ropuchy przez tyle, tyle lat ważyły się twoją treść obśliniać, kompromitować ten najbardziej honorowy ze wszystkich doktoratów!

Pod niebiem groźnem jak morze Conrada, a gorącem jak listy św. Pawła, pod takiem niebem wewnętrznem ma żyć poeta. A jeśli zaskamle, że to mu zatrudno, to won z Parnasu, wracaj, bratku, do manufaktury, w mroki kawiarni, w szwargot machlojki; i atmosfery, rytmu i retoryki machlojki nie przenoś mi do atmosfery, rytmu i retoryki poezji.

Poezja jest tylko dla tych, co mają czyste serca, bądź przez poezję pragną oczyścić się. Nie dla Dichtungshaendlerów, nie dla kramarzy z fałszowanemi poetyckiemi dewocjonaljami".

I wreszcie — w zakończeniu artykułu — pada definicja, jakim człowiekiem ma być w ujęciu autora poeta:

„Żeby go kochały dzieci i bali się monarchowie".

Przeciwstawieniem atmosfery „Wiadomości Literackich" jest dla p. K. I. Gałczyńskiego atmosfera „Prosto z Mostu", w którem autor znalazł dla siebie „światło ewangelji", „lampę zapaloną czystemi rękoma", słowa mówiące o „potrzebie solidarności z ludźmi", „o wewnętrznej sile, jaką daje wiara „o tem, że niema godnego życia bez klęsk, o czystości wewnętrznej, o odpowiedzialności za każdy czyn". Z żarliwością nowonawróconego wyraża radość, że „o wierności, miłości i oczyszczeniu mówi się nie w jakimś piśmidle religijanckiej kafarderji, ale właśnie w tygodniku świeckim, laickim". Dla tygodnika tego szuka wyróżniającego spośród innych pism epitetu i znajduje go w określeniu „pismo gorące".

Określenie to jest niewątpliwie słuszne przedewszystkiem jeśli chodzi o sam artykuł p. Gałczyńskiego. Temperatura tego artykułu jest bezsprzecznie bardzo wysoka. I to jest najistotniejsza jego cecha.

Niezależnie bowiem od wszelkich różnic poglądów literackich, czy politycznych jedno jest tylko pewne: życie umysłowe i artystyczne, szczególnie w momentach zwrotnych, wymaga wysokich temperatur, podobnych do tych, w których węgiel krystalizuje się w okruchy djamentów. Tymczasem cechą umysłowego życia Polski lat ostatnich była wybitna letniość wszystkich jego przejawów.

Artykuł p. Gałczyńskiego — niezależnie od tego, czy jest on wynikiem istotnie głębokich przeżyć osobistych, czy tylko przejawem chwilowego podniecenia dość kapryśnego jak dotąd artysty — posiada tę temperaturę, w której przed dwudziestu laty rodził się w Polsce kierunek nowej naówczas sztuki, wychodzącej z akademickich łamów „Pro arte et studio", dochodzącej do pełni głosu i wyrazu na łamach późniejszego „Skamandra".

A prawem kontrastu i reakcji rzeczą naturalną jest, że kiedy przed dwudziestu laty niejako ideowym wyrazem nowej sztuki stała się odrywająca od ówczesnej „rzeczywistości" apostrofa: „a wiosną niechaj wiosnę — nie Polskę zobaczę" — to dzisiaj — zależnie od środowiska, czy nastawienia jednostki — słyszy się gwałtowne domaganie powrotu do „rzeczywistości krajowej", czy „rzeczywistości społecznej", w każdym razie do rzeczywistości, znajdującej swój wyraz w wierze, wyrażonej w omawianym artykule p. G. w słowach: „poezja musi być gwałtownym rezonansem i jednocześnie cierpliwą kształtowniczką życia".

Na wyciąganie wniosków dzisiaj jest jeszcze zawcześnie. Nie zawcześnie jest jednak na pilną obserwację zjawisk, które mogą mieć dla jutrzejszej atmosfery naszego życia umysłowego i kulturalnego znaczenie niepoślednie.

Z TYGODNIA

Bolączki sądownictwa przedmiotem obrad

Dzisiejsze położenie sądownictwa polskiego jest tematem wielu rozważań i dyskusyj, przyczem na plan pierwszy wysuwa się zagadnienie pozycji sędziego, a w szczególności sprawa niezawisłości sędziowskiej.

Na ostatniem walnem zebraniu oddziału Zrzeszenia Sędziów i Prokuratorów we Lwowie, prezes apelacji lwowskiej, p. Marjan Zbrowski, wygłosił przemówienie, określane przez część prasy jako „sensacyjne". Przemówienie to poświęcone zostało w głównej mierze obronie suwerenności sądów. Wyjątki z tego przemówienia najlepiej określą postulaty sędziów w odniesieniu do jednego z najważniejszych zagadnień naszego życia zbiorowego: należytego funkcjonowania wymiaru sprawiedliwości.

Sprawa niezawisłości sędziowskiej w ujęciu przedstawiciela sędziów lwowskich przedstawia się następująco: „Niezawisłość sędziowska jest kamieniem węgielnym wymiaru sprawiedliwości, jest warunkiem nieodzownym, aby sąd mógł spełnić zadanie, postawione mu wyraźnie przez obowiązującą konstytucję, a mianowicie strzeżenia ładu prawnego państwa, kształtowania poczucia prawnego społeczeństwa przez wymiar sprawiedliwości". Stojąc na stanowisku niezawisłości sędziowskiej, prezes apelacji lwowskiej wysuwa równocześnie postulat podciągnięcia poziomu sądowników: „żadne jednak z wysokich zadań sądownictwa nie stanie się osiągalnem, jeżeli sędzia nie będzie miał w sobie głębokiego poczucia godności sędziowskiej i ludzkiej".

„Wdrażanie sądownictwu właściwego pojęcia niezawisłości sędziowskiej i poczucia konieczności wypracowywania godności w sobie oraz przestrzegania tej godności w postępowaniu jest najbardziej subtelnem i do głębi sięgającem zadaniem administracji sądowej"... „Społeczność" sądowników stawiając sobie zadania te same spełniać je może w formie wielostronnego żywego oddziaływania pozytywnego, jakiem jest oddziaływanie naukowe, moralne, kulturalne".

Z tą sprawą wiąże się nierozerwalnie sprawa przygotowania zawodowego młodego pokolenia sędziowskiego. Z ust prezesa apelacji lwowskiej padły słowa krytyki pod adresem systemu praktyki dla aplikantów sędziowskich i prokuratorskich, którzy „po ukończeniu 3-letniej praktyki z dobremi opinjami kwalifikacyjnemi i po egzaminie sędziowskim z wynikiem dodatnim, nie są przygotowani, jakby być mogli, do sprawowania obowiązków sędziowskich i prokuratorskich". Winę ponosi tu starsze pokolenie sądownicze, które ustosunkowuje się do aplikanta bez zrozumienia wielkiego znaczenia, jakie dla przyszłości sądownictwa ma właściwe przygotowanie młodego pokolenia sądowniczego. „Sędzia i prokurator musi wpływać i chcieć wpływać na urobienie psychiki powierzonej mu młodzieży aplikanckiej".

Zjazd harcerzy

Tegoroczny zjazd walny Związku Harcerstwa Polskiego odbywał obrady w dniu 24 b. m. Zjazd zwołano do Lwowa dla podkreślenia, że tam była kolebka harcerstwa, tam żył i dokonał swego dzieła Andrzej Małkowski. Złotą kartę dziejów harcerstwa polskiego odsłonił w pełnej jej krasie wiceminister spraw wojskowych, generał Głuchowski, przypominając zebranym sławny rozkaz Marszałka Piłsudskiego do harcerzy. Do tego wielkiego zaszczytu jakiem jest uznanie ze strony Naczelnego Wodza, Wielkiego Marszałka, dołączył się ostatnio drugi: nadanie harcerstwu charakteru organizacji wyższej użyteczności. Pod znakiem tego wyróżnienia stał właśnie zjazd walny.

W kaplicy „Orląt" odprawiono mszę św., złożono na grobie Nieznanego Żołnierza wieniec od harcerzy, uczestników walk o niepodległość. Słowem — w chwili, gdy hasło zwiększenia obronności państwa przenika do najdalszego zakątka kraju, wskrzeszono wspomnienia ducha rycerskiego młodzieży, wśród której harcerze stanowili część znakomitą.

Obrady zjazdu minęły w atmosferze poważnej i spokojnej. Ktoś tam coprawda usiłował niegrzecznie sprowokować, ktoś dopomagał mu z galerji. Incydent ten jednak minął bez echa, a zjazd pozostawił niezatarte wrażenia i przekonanie, że szeroko zakreśla sobie harcerstwo polskie horyzont, widzi go doskonale i nie daje się zepchnąć w ciasną uliczkę. W wyborze do rady naczelnej największą liczbę głosów otrzymał wojewoda dr. Michał Grażyński, który temsamem piastuje w dalszym ciągu funkcje przewodniczącego Związku. Przemówienie wygłoszone przez p. d-ra Grażyńskiego na zjeździe podajemy w obszernem streszczeniu na innem miejscu.

Jeszcze jedną, bardzo słuszną rzecz podkreśla autor. Aby pisma Marszałka mogły się rozejść w miljonach egzemplarzy, aby stały się tak powszechnie znanemi, jak dzieła Lenina w Rosji, lub Hitlera w Trzeciej Rzeszy, cena ich musi być naprawdę niska, nie może wyrażać się w złotych, lecz w groszach. Tymczasem dzisiaj tom wypisów kosztuje siedem i pół złotych, zbiorowe wydanie „po zniżonej cenie" równą setkę. Jest ono niedostępne nietylko dla chłopa, lub robotnika, ale i dla kieszeni przeciętnego inteligenta. To też kupują je prawie wyłącznie wszelkiego rodzaju instytucje, nic więc dziwnego, że ich użytek społeczny jest znikomy, zbyt często bowiem spoczywają zmagazynowane w urzędowych szafach i biurkach.

Pisma Marszałka

Pamiętamy doskonale, że w roku ubiegłym, po śmierci Marszałka Piłsudskiego za jedno z zadań najbliższych uznano konieczność udostępnienia jak najszerszym masom Jego pism. Tanie ich wydanie, które mogłoby dotrzeć dosłownie wszędzie, zbliżyłoby najbezpośredniej, bo *przez poznanie myśli i wskazań*, społeczeństwo do osoby Józefa Piłsudskiego. Niestety słuszna inicjatywa została gdzieś po drodze utracona i zapomniana. Dlatego nadzwyczaj aktualnym staje się artykuł p. Romana Umiastowskiego w Kurjerze Porannym, przypominający o przyjętym zobowiązaniu i domagający się jego realizacji. Jest ono bowiem nietylko formą uczczenia, lecz „kontynuacją czynu Wodza". „Jakże to dalej mamy iść świadomi drogi, jeżeli nie damy należnego miejsca myślom Józefa Piłsudskiego w życiu społecznem i w dziele wychowania? A gdzież jest najjaśniej wyrażony duch Tego Człowieka, jeżeli nie w jego pismach?"

Pisma mogą jednak znaleźć prawdziwe zrozumienie tylko wśród inteligencji. Ona będzie umiała je czytać, odnajdzie myśli przewodnie, oddzieli je od ornamentu literackiego. Dla kilkunastomiljonowej natomiast masy robotniczej i chłopskiej należałoby przygotować tom wyjątków. Chłop i robotnik muszą bowiem otrzymać książkę zwartą i mocną. Aby była zrozumiałą, powinna wiązać się z życiem Marszałka. Wtedy myśli nie będą obce i suche przez swą oderwaność. „Potrzebna jest opowieść o Jego życiu z jego własnych słów ułożona".

Anachronizm

Z warsztatu ostatnich obrad Egzekutywy Międzynarodówki Socjalistycznej wyszła rezolucja, która naprawdę wygląda na anachronizm. Nawołuje ona do organizowania kolektywnego bezpieczeństwa międzynarodowego na gruncie Ligi Narodów. Ironja losu chce, że to — bądź co bądź — zaufanie do Ligi wyrażone zostało po ogromnem pasmie niepowodzeń instytucji pokoju międzynarodowego, które dobitnie wskazują na zupełną fikcyjność organizowanego na tej platformie pokoju. Rezolucja domaga się zacieśnienia współpracy Francji, Anglji i Z. S. S. R. dla przeciwstawienia się faszyzmowi.

P. Czapiński w artykule wstępnym w „Robotniku" zdaje się nie widzieć śmieszności tak „fundowanego" bezpieczeństwa. Pisze bowiem:

„Stanowisko Egzekutywy Międzynarodówki jest słuszne. Istotnie Liga jest powołana jeszcze do odegrania wielkiej roli. Rzeczywiście we współdziałaniu Anglji z Francją i Z.S.S.R. leży ostatnia nadzieja przyjaciół pokoju. Ale centralne zagadnienie — to walka z faszyzmem, mącicielem pokoju, destruktorem Ligi, naruszycielem kolektywnego bezpieczeństwa". Charakterystyczne jest, że p. Czapiński boi się faszyzmu, ze strachu przed nim gotówby był spewnością ograniczyć bezpieczeństwo oparte na własnej armji państwowej, nie widzi natomiast zupełnie imperjalizmu Anglji, Francji, czy Z.S.R.R., który przynajmniej z jego stanowiska ideowego powinien być przecież również niezносnym.

KSIĄŻKI NADESŁANE

R. Hausner — Problem personalny w konstytucji. Warszawa 1936.

Janusz Ignaszewski — Polski rynek żelaza w roku 1935. Katowice 1936.

Dr. Antoni Jankowski — Jak długo jeszcze mamy cierpieć. Lwów 1934.

Dr. Antoni Jankowski — Nasza dzisiejsza rzeczywistość gospodarcza. Lwów 1936.

Józef Kasperski — Walka o przyszłość narodu. Wilno 1936.

Jan Jakób Kowalczyk — Odrodzenie Górnego Śląska. Katowice 1932.

Jan Jakób Kowalczyk — Pategia. Kraków 1919.

Jerzy Pietrkiewicz — Prowincja. Warszawa 1936. Prosto z Mostu.

Tadeusz Peiper — Ma lat 22. Kraków 1936.

Teofil Utis — U wrót przewrotu. Katowice 1934.

Andrzej Wierzbicki — W terenie i z trybuny. Warszawa 1936. I. W. „Bibljoteka Polska".

PRZEGLĄD PRASY

„Razem" czy z „rozkazu"

Zmiana rządu wywołała oczywiście bardzo obfite komentarze, liczniejsze, aniżeli zmiany poprzednie. Tę wielką obfitość komentarzy tłumaczy z jednej strony zaskoczenie opinji szybką decyzją zmiany, z drugiej zaś niewątpliwie oblicze nowego rządu. Opinje „dwóch krańców" opozycyjnych nie odbiegają daleko od siebie. „Robotnik" pisze na ten temat:

„Gabinet p. Kościałkowskiego był — ponad wszelką wątpliwość — zwalczany przez „pułkownikowsko" - konserwatywny odłam obozu „sanacyjnego". Zwalczano go, mówiąc nawiasem, i takiemi metodami, które w naszych kołach, w kołach zasadniczej opozycji ideowej, budziły szczery niesmak. Gabinet p. Sławoja-Składkowskiego nie będzie z tej samej strony zwalczany, przynajmniej jawnie; bo gen. Rydz-Śmigły osłonił go — pośrednio — płaszczem swego autorytetu".

Zgadzając się z poglądem, że nowy rząd dobrany jest przedewszystkiem pod kątem widzenia zwiększenia potencjału obronnego kraju, konkluduje jednak „Robotnik" pesymistycznie:

„Żadne środki, ani „liberalne", ani „autorytatywne", nie utrzymają już Polski w ramach systemu. Wiąże się z tym faktem najściślej kwestja obronności kraju. Czas ostatni to zrozumieć i czas ostatni wyciągnąć z tego należyte wnioski. Można tę prawdę „skonfiskować" sto razy na szpaltach dzienników; nie można jej usunąć z życia"

A oto, co myśli i czuje prawy kraniec opozycyjny:

„Zarówno przeszłość polityczna generała Składkowskiego — pisze „Warszawski Dziennik Narodowy" — jak i jego duchowe oblicze, które tak plastycznie sam namalował na kartach swojej ostatniej książki, nie pasują go na reformatora obecnego stanu rzeczy. Należy go raczej uznać za kontynuatora tego co już było".

„Potencjał mocy obronnej kraju" nie jest rzeczą prostą. Składa się nań cały szereg współczynników, które wzięte zosobna, dotyczą najważniejszych dziedzin życia zbiorowego. Jednym z najistotniejszych współczynników jest tu bezwątpienia, stan polityczny kraju, duchowe zrośnięcie się narodu z formami państwa oraz z charakterem rządu. Jest to zagadnienie niezmiernie ważne i dla kwestji obrony narodowej — podstawowe".

Wileńskie „Słowo" roztacza przed czytelnikami — jak zwykle — refleksje „oryginalne" trochę podszyte naprzemian, to pochlebstwem to znów chronicznym już strachem przed... naprawiaczami. Bardzo się obawia „Słowo" szczególnie polityki gospodarczej nowego Rządu:

„Bardzo się lękamy, że ogarnięcie całokształtu tych niezwykle trudnych spraw w sposób ekonomiczny będzie dla niego (Premjera) zadaniem trudnem, że zadanie to pozostawi w całości wicepremjerowi, min. skarbu Kwiatkowskiemu. Bardzo się lękamy, że polityka gospodarcza tego ostatniego będzie równie niefortunna, może więcej niefortunna jak dotychczas, i bardzo się lękamy że te niepowodzenia będą wiązane nie z nazwiskiem ministra skarbu i wicepremjera, ale z nazwiskiem samego premjera".

W prasie obozu Marszałka Piłsudskiego nominacja gen. Sławoj-Składkowskiego — wypróbowanego żołnierza Komendanta, przyjęta została bez wyjątku ze szczerym zadowoleniem, przyczem „Gazeta Polska" uczyniła znamienną aluzję:

„powołanie Rządu pod przewodnictwem gen. Sławoja oczyści atmosferę polityczną, która ostatnio nie była dostatecznie przejrzysta".

„II. Kurjer Codzienny" pokusił się o słowne ujęcie charakteru nowego gabinetu, który nazwał *„rządem koalicji wewnętrzno-obozowej"*.

Drugą falę opinji prasy o nowym rządzie wywołało przemówienie gen. Sławoj- Składkowskiego w Kole Piątaków. Nerwowa od dłuższego czasu opinja publiczna poczęła się dopatrywać w pomyłce, która zakradła się do oficjalnie rozpowszechnionego tekstu przemówienia, sensacji na wielką skalę. Podniosła się wrzawa. Więc cóż ostatecznie: *„razem ze Śmigłym"*, czy z *„rozkazu Śmigłego?* Jakby dla charakteru obecnego rządu różnica tych zwrotów mogła mieć istotne znaczenie! I jakby komuś zależeć mogło na ukrywaniu decyzji Gen. Insp. Sił Zbrojnych.

„Fronty ludowe"

W „Gazecie Polskiej" ukazał się artykuł posła Bogusława Miedzińskiego p. t. „Fronty ludowe". Artykuł ten spotkał się z dużym oddźwiękiem w opinji. Autor nawiązuje do sławnych uchwał VII Wszechświatowego Kongresu Międzynarodówki Komunistycznej, które przyniosły zasadniczy zwrot w taktyce Kominternu, wyrażający się w zaleceniach nawiązania kontaktu kół komunistycznych z ugrupowaniami lewicowo-radykalnemi poszczególnych narodów i zawiązywania t. zw. „Frontów ludowych". Poseł Miedziński odnosi ten doniosły w skutkach zwrot do dawnych doświadczeń Kompartji:

„Dla historyka nie ulega wątpliwości, że od chwili, kiedy rządy Rosji znalazły się w rękach czynników liberalno - socjalistycznych, które w stosunku do słabej początkowo grupy bolszewików poszły — zasadniczo — drogą „nieagresji", zaś w pewnych momentach drogą „wspólnego frontu" (akcja przeciw Korniłowowi) — dalszy przebieg wypadków był już tylko kwestją czasu.

Nie ulega też kwestji, że inny jeszcze moment, również z doświadczenia na terenie Rosji i na terenie państw innych płynący, wzięli pod uwagę władcy Kremla: niedoceniany przez Marksa i teoretyków socjalizmu moment poczucia narodowego wśród mas; moment, który okazał się tak silny w roku 1914, w roku 1920, wreszcie w rzeczywistości dzisiejszej na całej niemal przestrzeni Europy. I tę trudność również łatwiej jest przeskoczyć za pośrednictwem ogniw przejściowych. I tu również przydać się mogą t. zw. socjal-patrjoci oraz liberałowie wszelkich odcieni. Niedarmo na tymże VII-ym kongresie jeden z najwybitniejszych przywódców III-ciej Międzynarodówki, p. Dymitrow, oświadczył, że „komuniści nie są nihilistami w kwestji narodowościowej", zaś niezwłocznie po nim „zausierdstwował" polski komunista Bronkowski: „my, polacy szczególnie winniśmy wziąć pod uwagę wskazówki tow. Dymitrowa, że nie można oddawać w ręce wrogów żywych i bliskich dla mas tradycji walki minionych pokoleń... Jesteśmy również spadkobiercami najlepszych demokratycznych tradycji walk narodowo - wyzwoleńczych"...

Tu właśnie tkwi sedno rzeczy. Jeżeli dziś spotykamy się z niewątpliwemi oznakami chęci podkreślenia pierwiastków patrjotycznych w ugrupowaniach socjalistycznych, to powraca uporczywie pytanie: jestli to objaw istotnych przemian ideowych, czy tylko manewr taktyczny? Przytoczone wywody posła Miedzińskiego znalazły szybką odpowiedź na łamach „Robotnika".

„P. Miedziński jest niekonsekwentny — pisze „Robotnik". — Wszyscy wiedzą, że Międzyn. Komunistyczna jest narzędziem w ręku Rządu sowieckiego, o czem zresztą w swym artykule napomyka i p. Miedziński. Jeżeli tedy Komintern zagraża niepodległości Polski, to tembardziej i przedewszystkiem — Rosja sowiecka. A z nią przecież Polska zawarła układ nieagresji. I mało się znajdzie ludzi, którzyby uwierzyli, że Rosja obecna żywi dążenia zaborcze względem Polski.

P. Miedziński powołuje się na tragiczny los Gruzji. Słusznie, zbrodnię, popełnioną przez bolszewików na Gruzji, nikt tak ostro nie potępiał i nie potępia nadal, jak socjalizm, czemu daje wyraz przez udział przedstawiciela Gruzji w Międzynarodówce Socjalistycznej"'.

Ale tu następuje zwekslowanie toru. Pismo stwierdza pokojowe zamiary Rosji w stosunku do Polski, na co możemy się zgodzić, ale co sprowadza sprawę na zupełnie inną płaszczyznę — płaszczyznę stosunków międzypaństwowych. A przecież poseł Miedziński wyraźnie te rzeczy oddzielił, mówiąc:

„Państwo polskie zawarło pakt o nieagresji z Rosją Sowiecką. Układu tego dotrzymuje. Ale naród polski nie zawarł i nie zawrze paktu o nieagresji z międzynarodówką komunistyczną, bo to groziłoby mu utratą niepodległości, w walce o którą lała się krew wszystkich stanów i wszystkich klas ludu polskiego przez półtora wieku".

„Robotnik" usiłuje się wymigać z jasno postawionego problemu i finiszuje zarzutem:

„Rzecz znamienna. Im szczerzej pokojową jest polityka Rosji, im bardziej polityka ta oddala się od taktyki puczów i „gimnastyki rewolucyjnej", tem większy niepokój budzi wśród reakcji świata. Sprawa jest jasna: reakcja nie boi się wojny i zaborczości ze strony Rosji, lecz dzieła pozytywnego, dokonywającego się w tym kraju. W czasie, kiedy kapitalizm dławi się w pętli własnych sprzeczności, kiedy rozkłada się wśród odoru zbrodni i korupcji, praca konstruktywna Rosji działa oczywiście na reakcję „odstraszająco".

Nie, — stanowczo niema w enuncjacji „Robotnika" odpowiedzi na zasadnicze, niepokojące pytanie. Czyż bowiem odpowiedzią jasną jest stwierdzenie tego rodzaju:

„Uchwała Rady Naczelnej PPS. wyraźnie powiada, że pakt nieagresji dąży do tego, by nie zaostrzać stosunków wewnętrznych ruchu robotniczego. Niezadowolenie p. Miedzińskiego oznacza, że zależy mu i jego obozowi na tem, by stosunki wewnętrzne ruchu robotniczego były zaostrzone, by klasa robotnicza żarła się wzajemnie i przez walkę bratobójczą — wzmacniała front kapitalistyczno-faszystowski".

Front z Morges

Ostatni numer „Merkurjusza Polskiego" zamieszcza pod powyższym tytułem następujące trafne uwagi o ożywionej działalności Witosa i Korfantego, znajdującej pewien oddźwięk i wewnątrz kraju. Podajemy je bez komentarzy:

„Innym tematem, o którym wiele się dziś mówi, jest „Front Morges", stworzony przez pp. gen. Sikorskiego, Korfantego i Witosa z udziałem tak czcigodnych ludzi, jak gen. Haller i Ignacy Paderewski. Już samo zestawienie tych nazwisk jest czemś makabrycznem i chyba tylko przysłowiowej łatwowierności Paderewskiego i Hallera przypisać należy, że się dają wciągać do jakichś ciemnych kombinacyj. Nie będzie bowiem napewno dwu zdań, że kombinacje, tworzone przez p. Witosa i p. Korfantego muszą być nieczyste.

W każdym innym kraju europejskim, wyjąwszy może Francję, rola polityczna p. Witosa od czasu Dojlid, a rola p. Korfantego od czasu sławnego wyroku Trybunału Marszałkowskiego — byłaby skończona. Mamy świeżo przykład na angielskim ministrze Thomasie, który popełnił, a nawet nie wiadomo, czy popełnił, tylko jest podejrzenie, że popełnił, przestępstwo — w porównaniu do Dojlid i afer śląskich — stosunkowo łagodne. Jednak skończył się bezapelacyjnie. Anglicy nie powierzą dobra pospolitego w ręce niepewne. Tymczasem, w wypadkach p. W. i p. K., są fakty, nie poszlaki, a jednak ci ponowie znajdują dostęp do ludzi czcigodnych i czystych. Dziwny kraj".

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Widok 3 m. 33, tel. 609-70. CENA PRENUMERATY: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie, 1 zł. miesięcznie. Zagranicą: 21 zł. rocznie, 6 zł. kwartalnie. Prenumeratę wpłacać można w każdym urzędzie pocztowym: 1) pocztowym przekazem rozrachunkowym na rach. 771 ,lub 2) — blankietem nadawczym P.K.O. na konto 11144. Egzemplarz pojedyńczy 30 groszy.
Redakcja przyjmuje: poniedziałki, wtorki, piątki godz. 10 — 11, środy godz. 17 — 18. Administracja czynna jest w dni powszednie w godz. 10 — 14.

Wydawca: **Tow. Wydawnicze „Kuźnia" Sp. z ogr. odp.** Sekretarz Redakcji i Redaktor odpowiedzialny: **Adam Andrzejewski**

Z. A. Z. G. „Drukarnia Polska", Warszawa, Szpitalna 12, tel. 643-33 w dzierżawie Sp. Wyd. Czasopism, Sp. z o. o.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem